

BIBLIOTEKA MROWKI. T. 67. 68.

---

J. SZEWCZENKO.

---

# HAJDAMACY.

PRZEKŁAD L. SOWIŃSKIEGO.

POPZEDZONE STUDJUM O TARASIE SZEWCZENEC.

---

*W. Jabłonowski*

L W Ó W.

KSIĘGARNIA POLSKA

A. D. BARTOSZEWICZA I M. BIERNACKIEGO.

14. Plac Halicki 14.

1252785

Z drukarni J. Czaińskiego w Samborze.

## TARAS SZEWCZENKO.

---

Przypatrzmy się, panowie bracia, wyklętej postaci kmiecej: jak piękna w prostaczej siermiedze, jak wyrazista w naiwnej dzikości swojej! Dusza Tarasa — to dusza gminu chłopskiego, wezbrana przeświadczeniem prawdy i gwałtu, rozjątrzona zażaleniem namiętnem... Nasłuchaliśmy się do syta gęślarzy, co pochwycawszy wijącą się stepem nótę ludową, przyczepili ją do wyobrażeń szlacheckich i podziśdzień w pojęciach surdutowej gromady uchodzą za ukraińskich poetów; — posłuchajmy prawdziwego kobzarza ukraińskiego, nie wzgardźmy surową pieśnią jego — a jeżeli śpiewność jej cudna i młodzieńcza potęga nie oczarują szlacheckich uszu, niechże przynajmniej myśl buchająca z tej kobzy wytrzeźwi uwagę naszą i z piersi narodowych lutnistów wyrwie wtór łagodzący zbyt ostrą nótę braterską.

Wielka to osobistość — Taras Szewczenko, wielka już sama przez się, większa jeszcze

ogromem dum milionowych, co wytrysnęły w natchnionej pieśni jego. Niedaremnie odzywa się Kulisz: „Rozpoczął nam Szewczenko długą i szeroką, na prawdę rodzimą dumę — i echo poszło po całej Ukrainie... Szewczenko, jeden Szewczenko doznawał natchnień poezji ludowej, dopomagał mu geniusz narodowy, a poeta obdarzył go w zamian skrzydłami orlemi... Taras upoił ducha swojego pieśnią ludową, tym najmocniejszym wyskokiem życia, którego kropelka jedna zawiera w sobie potęgę niezliczonych godzin powszednich... Poezja Tarasa jest winem rozweselającym, bo choć posępną i łzami nabrzmiałą nótą opiewa on czarną tę dolę ludzką, lecz w duszę wlewa posilną i ożywiającą wodę, bo nie zesłał go Pan Bóg ażeby śpiewał dla umarłych, lecz by żyjących porywał ku dziełom żywota...”

Szewczenko jest synem ludu — nieodrodnym z duszy i ciała, z pieśni i życia. Pomyślmy tylko, *panowie*, ile męczarni przeniosła pierś ta w upowiciu ojcowskiej opieki naszej! Pomyślmy, jaka massa nieprzeliczona tłoczy się za tym olbrzymem, którego przypadek szczęśliwy wyträcił pierwiej od innych na widownię obywatelską! Zapoznajmy się bliżej z heroldem tajemniczych zastępów; posłuchajmy opowiadania jego o życiu własnem.

Oto jest autobiografia Szewczenki w kształ-

cie listu do redaktora Czytelni Ludowej\*); przytaczamy tu ją w całości.

„Najzupełniej podzielam życzenie wasze pod względem zaznajomienia ogółu z historią ludzi, co zdolnościami i pracą własną wynurzyli się z milczącej i nieoświeconej ciżby włościańskiej. Przypuszczam, że wiadomości podobne niejednego doprowadzą do poczucia osobistej godności ludzkiej, bez czego niepodobniestwem jest postęp i rozwój społeczny pomiędzy poziomemi warstwami ludności rosyjskiej. — I moja też dola, wystawiona w świetle właściwem, mogłaby nie tylko kmieciom, lecz i tym, z którymi wiążą kmieci stosunki zależności zupełnej, nasunąć uwagi głębokie i pożyteczne dla jednej i drugiej strony. Nie waham się przeto odsłonić światu kilka wypadków smutnych z życia mojego. Chciałbym je wyłuszczyć w podobnej zupełności, w jakiej nieboszczyk Aksakow wystawił swoje dziecinne i młodociane lata, lecz brak mi ducha do wejścia w szczegóły wszystkie. Mógłby to zrobić człowiek spokojny, zarówno w sobie jak i *zewnątrz uspokojony pod względem podobnych sobie braci*. Wszystko co dzisiaj wykonać mogę w tej mierze, ogranicza się wystawieniem w niewielu wyrazach faktycznej strony życia mo-

---

\*) Narodnoje Cztienje. Kniżka II. 229.

jego. Sądę, że po odczytaniu tych wierszy zrozumianem będzie uczucie, od którego zamiera mi serce i ręka drętwieje.

„Jestem syn chłopa Grzegorza Szewczeni. Urodziłem się d. 25. lutego 1814 r. we wsi Kiryłówce (kijowsk. gub. zwinogradz. powiatu), w majątku obywatela pewnego. Straciwszy w ośmiu latach ojca i matkę, znalazłem się w szkole u diaka parafialnego, jako żak-popychadło. Żacy ci w stosunku do diaków mają się tak samo, jak chłopcy oddani od rodziców lub innej władzy na naukę do rzemiosł. Prawa majstra nad nimi nie określają się żadnymi granicami. Są to najzupełniejsi niewolnicy jego. Na nich to się zwałają wszystkie domowe roboty, wszystkie zachcenia gospodarza i domowników jego. Wyobraźcie więc sobie, czego wymagał odemnie diaczek, pijaczysko okrutne, i co to ja musiałem wypełniać z niewolniczą pokorą, nie mając ani jednej istoty na ziemi, co mogłaby lub chciała pomyśleć o mnie. Jakkolwiek bądź, a w ciągu dwuletniego ciężkiego życia przeszedłem Gramatykę i Psalterz. Pod koniec szkolnego zawodu mojego, diaczek wyręczał się mną skoro wypadło czytać Psalterz po duszach zmarłych, i raczył mi płacić za to dziesiąty grosz jako zachętę. Pomoc ta pozwalała srogiemu nauczycielowi mojemu oddawać się więcej niż kiedy ulubionej butelce, wraz z przyjacielem swoim Jonaszem Limarem,

tak, że wracając z nabożnych wycieczek moich, zastawałem ich zawsze śmiertelnie pijanych. Diak mój obchodził się okrutnie nie tylko ze mną, lecz i z innymi żakami, i wszyscyśmy go nienawidzili serdecznie. Bezmyślna surowość i czepianie się jego zrobiło nas mściwymi i obłudnymi; okpiwaliśmy go przy każdej zrzeczności i uprzykrzaliśmy się najrozmaitszemi figlami. Despota ów, pierwszy, z którym zetknąłem się w życiu, wpoił mi na zawsze głęboki wstręt i pogardę ku wszelkiej przemocy. Serce moje dziecinne po milion razy obrażane było przez tego wyrzutka seminarskiego — i skończyłem z nim tak, jak zwyczajnie kończą wyprowadzeni z cierpliwości ludzie bezbronni — zemstą i ucieczką. Zastawszy go raz pijanego bez czucia, użyłem przeciwko niemu własnego oręża jego — różgi, i o ile wystarczyło mi sił dziecinnych, odemściłem mu za okrucieństwa doznane. Ze wszystkich sprzętów diaka pijanicy najkosztowniejszym wydawała mi się zawsze książeczka jakaś z *kunszcikami*, t. j. rycinami, zapewne najlichszej roboty. Czy nie widziałem w tem grzechu, czy też nie zwyciężyłem pokusy — dość, że ukradłem książeczkę — i w nocy uciekłem do miasteczka Łysianki.

„W Łysiance wynalazłem nowego nauczyciela w osobie malarza dyakona, który, jak wkrótce się przekonałem, bardzo niewiele odró-

zniał się pod względem zasad i obyczajów od pierwszego mojego mentora. W przeciągu trzech dni najpotulniej dźwigałem pod górę wodę wiadrami z rzeki Tykicza i rozcierałem na blasze farbę miedzianą. Na czwarty dzień cierpliwość mię zawiodła i uciekłem do wsi Taraśówki do diaczka-malarza słynnego na całą okolice z malowania męczennika Mekity i Iwana rycerza. Do tego to Apellesa udałem się z postanowieniem niezłomnem przeniesienia prób wszystkich, nieodłącznych, jak mi się zdawało, od wszelkiej nauki. Najgoręcej pragnąłem nabycia, chociażby w najmniejszej części, mistrzowskiej umiejętności jego. Ale niestety! Apelles spojrział badawczo na lewą rękę moją i wręcz odmówił nauki, zawyrokowawszy ku wielkiemu zmartwieniu mojemu, że jestem do niczego, nawet do szewstwa i kołodziejstwa niezdolny.

„Straciwszy wszelką nadzieję zostania kiedykolwiek chociażby tuzinkowym malarzem, z sercem zgryzionem powróciłem do wsi rodzinnej. Uśmiechał mi się natenczas w myśli los nader skromny, któremu jednak wyobraźnia moja dodawała wiele prostodusznego powabu. Chciałem zostać „niewinnym trzód pasterzem“, jak mówi Homer, ażeby chodząc za gromadzką watahą, czytać ulubioną książeczkę moją z kunszycami. Lecz i to mi się nie udało. Pan mój,



który w tym samym czasie odziedziczył majątność ojcowską, zapotrzebował roztropnego chłopaka — a skutkiem tego obszarpany żak i włóczęga odziany został w kurtkę i szarawary i awansowany na pokojowego kozaczka.

„Wynalazek pokojowych kozaczków należy do cywilizatorów Ukrainy zadnieprzańskiej — Polaków. Obywatele innych narodowości przejmowali i przejmują od nich kozaczków, jako wymysł niezaprzecznie rozumny. W krainie niegdyś kozackiej, przyswoić Kozaka od lat dziecińczych, jest prawie to samo, co w Laponii ukorzyć woli ludzkiej szybkonogiego rena. Dawniejsi panowie polscy utrzymywali kozaczków nie tylko jako lokajów, lecz nadto jako teorbantów i tancerzy. Kozacy przegrywali dla ubawienia panów wesołe piosenki dwuznaczne, utworzone z biedy przez pijaną muzę ludową, i puszczały się przed panami *siudy tudy na prysiudy*, jak mówią Polacy. Najnowszy przedstawiciel wielmożnej szlachty, z uczuciem dumy oświeconej, nazywają to protegowaniem ukraińskiej narodowości, którem się mieli odznaczać ich antenaci\*). Pan mój, ze stanowiska ruskiego Niemca, zapatrywał się na Kozaków prakty-

---

\*) Szyderstwo za nadto widoczne, ażeby je zbijać poważnie. Nikomu z Polaków nie przychodzi podobne myśli do głowy. (Przyp. tłóm.)

czniejszym poglądem. Opiekując się po swojemu narodowością moją, wyznaczył mi za obowiązek milezenie i nieruchomość w kąciu przedpokoju, dopóki się nie rozlegnie głos jego, rozkazujący podać stojącą tuż obok lulkę, czy nalać mu szklanekę wody pod samym nosem. Powodowany wrodzonym mi zuchwalstwem, łamałem rozkaz pański, nócąc po cichu tęskne piosenki hajdamackie i przerysowując ukradkiem malowidła suzdalskiej szkoły, zdobiące pokoje pańskie. Do rysowania używałem ołówka, który, przyznam się bez najmniejszego wstydu ukradłem u miejscowego rachmistrza.

„Pan mój był wielce ruchliwym: bez ustanku też jeździł to do Kijowa, to do Wilna, to do Petersburga, wlokąc i mnie za dworem swoim dla podawania fajki, siedzenia w przedpokoju i tym podobnych potrzeb. Nie mogę powiedzieć, ażeby pozycya moja podówczas zdawała mi się nieznośną; dzisiaj dopiero przestrasza mię ona, wydając się jakimś snem gorączkowym. Wielu też niezawodnie z ludu ruskiego *popatrzy nigdyś po mojemu na przeszłość swoją*. Wałęsając się z panem moim od jednego domówstwa do drugiego, korzystałem z każdej zręczności, ażeby ściagnąć ze ściany partackie malowidło jakie — i tym sposobem zgromadziłem sobie kolekcycę nielada. Szczególniejszymi ulubieńcami moimi byli bohatero-

wie historyczni: *Sołowiej razbojnik*\*), Kulniew Kutuzow, kozak Płatow i inni. Zresztą nie powodowała mną chciwość dobra cudzego, lecz niezwalczona żądza kopijowania, którą też zaspakajałem przy pierwszej lepszej zręczności.

„Razu jednego, w czasie pobytu naszego w Wilnie, d. 6. grudnia 1829 r., państwo moi wyjechali na bal wydawany w resursie szlacheckiej z powodu imienin cesarskich. Cały dom uspokoił się, zasnął. Zapaliłem w najustronniejszym pokoju świecę i rozwinąwszy kradzione skarby swoje, wybrałem Płatowa i z namaszczeniem kopijować począłem. Czas leciał niepostrzeżenie dla mnie. Już zabrałem się był do malutkich Kozaków hasających u kopyt olbrzymich jeneralskiego rumaka — w tem z tyłu otwarły się drzwi i wszedł pan mój powracający z balu. Ze wściekłością rzuciwszy się na mnie, naszarpał mi uszu i nadawał policzków — nie za umiejętność moją, o, nie! na umiejętność nie zwrócił on uwagi — a za to, że jakobym mógł spalić nie tylko dom, ale i miasto całe. Na drugi dzień rozkazał on furmanowi Sidorce osmagać mię należycie, co też ten i wypełnił z sumienną gorliwością.

„W 1832 r. skończyło mi się lat 18, a ponieważ nadzieje pana co do lokajskiej rozstro-

---

\*) Bohater klechd wielkorossyjskich.

pności mojej jakoś się nie sprawdzały, uwzględniając przeto nieodstępne me prośby, zakontraktował mię na cztery lata *cechowemu mistrzowi rozmaitych dzieł malowniczych* niejakiemu Szyrajewowi w Petersburgu. Szyrajew łączył w sobie wszystkie przymioty diaka-spartańczyka, dyakona-malarza i diaka chyromanty: lecz pomimo to brzemieństwo troistego geniuszu jego, biegalem w światło nocy wiosenne do letniego ogrodu w celu kopijowania posągów, zdobiących wyprostowany ów utwór Piotra W. W czasie jednego z podobnych seansów poznałem się z artystą Iwanem Maksymowiczem Soszenką, z którym dotychczas pozostaję w najserdeczniejszych stosunkach braterskich. Za radą Soszenki wzięłem się do akwarelowych portretów z natury. Za model posługiwał mi najcierpliwiej inny mój ziomek i przyjaciel Kozak Iwan Nicziporenko, dworski pana mojego. Razu jednego ten spostrzegł u Nicziporenka robotę moją, która do tego stopnia podobiała się jemu, iż począł mię używać do zdejmowania portretów z ulubionych kochanek swoich, za co mię aż całym rublem wynagradzał czasami.

„W 1837 r. Soszenko zaprezentował mię sekretarzowi Akademii sztuk pięknych W. I. Hrehorowiczowi, z prośbą wyzwolenia mię od ciężkiego losu mojego. Hrehorowicz zniósł się

w tej mierze z W. A. Żukowskim, który też stargowawszy się naprzód z właścicielem moim, poprosił K. P. Briułowa ażeby zdjął portret z niego celem rozegrania go w loteryę prywatną. Wielki Briułow natychmiast się zgodził i wkrótce portret Żukowskiego był gotów. Żukowski za pomocą hr. M. I. Wielhorskiego urządził loteryę na 2.500 r. ass.; za cenę tę kupiona została swoboda moja 22. kwietnia 1838 r.

„Odtąd zacząłem odwiedzać kursa Akademii sztuk i wkrótce zostałem jednym z ulubionych uczniów-kolegów Briułowa. W 1844 zaszczycony zostałem stopniem mistrza wyzwolonego. O pierwszych próbkach moich literackich powiem to tylko, że się zaczęły one w tymże samym ogrodzie letnim w półświatle nocy bezksiężycowe. Surowa muza ukraińska długo stroniła od piersi sponiewieranej w szkole, w przedpokoju, w zajezdnych domostwach i na kwaterach miejskich; lecz gdy powiew swobody powrócił uczuciom moim czystość dawniejszych lat dziecinnych pod ubogą strzechą ojcowską, ona, poczciwa, objęła i przytuliła mię w stronie dalekiej. Z pierwszych, dość słabych prób moich, napisanych w letnim ogrodzie, drukowałem jedną tylko balladę *Pryczynna* (urzędzona). Jak i kiedy pisałem następne utwory, o tem nie mam ochoty rozszerzać się na teraz. Prawdę mówiąc, historia króciutka życia mo-

jego, odszkicowana w bezładnem opowiadaniu obecnem dla zadowolenia waszego, kosztowała mię drożej niż przypuszczałem. Ileżto lat straconych! ile kwiatów powiędłych! I cóż ja na byłem usiłowaniami mojemu? Że nie zginąłem? Może tylko przeświadczenie okropne przeszłości mojej? Straszne jest ono, przerażajacem — tembardziej, że siostra i bracia moi rodzeni, o których ciężko mi było wspomnieć w opowiadaniu obecnem, dotychczas są poddanymi — tak jest, łaskawi panowie! poddanymi dotychczas!“

Nie mamy prawa targać się z nożem anatomia na głąb sumienia ludzkiego; ograniczymy się wytknięciem kilku rysów duchowego oblicza poety, nie rękując za nieomyślność wyniesionego z powyższej spowiedzi wrażenia. Oto są one:

- 1) Ognista miłość dla gminu włościańskiego;
- 2) Nienawiść i pogarda wszelkiej przemocy;
- 3) Namiętne przeświadczenie boleści i upokorzeń doznanych;
- 4) Chylenie się do fatalizmu gminnego, z ujmą Opatrzności i woli;
- 5) Uczucie własnej prawości i przejęcie się szczerą myślą społeczną, uznaną w najlepszej wierze za sprawiedliwą i świętą.

Rysy te wszystkie, dopatrzone w człowieku, znajdziemy także w poecie. Nie zapominajmy

szczególnie o dwóch ostatnich: niezbędne są one dla bezstronnego sądu o rzeczy. Uczucie własnej prawości wobec nieubłaganego przeznaczenia, czyli tak zwanej *doli* ukraińskiej, dobitnie się wyraża w następującym wierszu:

## DOLA \*).

Ty mię, dolo, nie zwodziłaś:

Przyjacielem, siostrą, bratem

Sierocie ty byłaś.

Tys mię wzięła małego,

Do szkoły oddała

W ręce diaka pijanego —

I tak powiedziała:

„Ucz się mały — żebym kiedyś

Ludźmi was widziała...“

Posłuchałem — uczyłem się...

A tys mi skłamała!

Bo i jacyż to z nas ludzie?

Choć wierni dla ciebie,

Szliśmy prosto i poczciwie,

Jak Pan Bóg na niebie.

Zbiór niezupełny poezyj Szewczenki wyszedł w Petersburgu p. t. *Kobzarz* (1860). Kilka piosenek najnowszych zawiera w sobie noworocznik *Chata*. Wiele z najpiękniejszych utworów poety krąży po świecie w rękopismach, — o tych zniewoleni jesteśmy przemilczeć, do-

---

\*) *Chata*. Petersburg 1860.

póki nie okażą się w druku. Obecnie ograniczymy się Kóbzarzem.

Otwierając niewielką tę książkę, na początkowych stronicach widzimy już zakrwawione cierpieniem serce poety:

Dumy moje, dumy moje,  
 Oj, biedaź mi z wami!  
 Nieszczęście was ludziom na śmiech porodziło  
 I łzy polewały... Czemuż nie zalały?!...  
 Niktby nie zapytał, co mię w sercu boli,  
 Niktby nie zapytał, za co klnę ja dołę,  
 Za co świat mi obrzydł?...

Następnie prosi o jedną łzę dziewczę, i wyprawia swe dziatki na Ukrainę, do serc łaskawych i szczerych, po radę, prawdę i okruszynę sławy.

Po tem preludium rzewnem, kobzarz opiewa ślepego *Perebendię* — ideał lirnika ukraińskiego, spokrewniony widocznie z duszą poety. Wałęsając się po świecie, stary gra za *Bóg zapłać* i odpędza troskę od ludzi, chociaż samemu obrzydło życie. Nie ma on nigdzie kąta własnego, pod płotem przepędza dni i nocy, niedola natrzasa się nad głową starą; lecz on nie zważa na to, wyśpiewuje co się komu podoba: dziewczętom *Hrycia*, parobkom *Szynkarke*, na rynku *Łazarza*, albo czasami tęskno i łzawo zanuci jak Sicz rujnowano — a zawsze



zaczyna od śmiechu a kończy łzami. Lecz oto nagle postać lirnika olbrzymieje przed nami; grajek jarmarkowy przeobraża się w natchnionego lutnistę. Na polu wicher wyje, na mogile wśród stepu śpiewa dziad ociemniały, ażeby nikt nie słyszał słowa bożego, bo serce kobzara rozmawia z Ojcem przedwiecznym, szczeniocze sławę Pana, a dumka jego, jak orzeł siwopióry, ulatuje na chmurze po nad światem, bijąc skrzydłami szerokimi błękit niebieski; — i spocznie na słońcu i zapyta go: gdzie nocuje, jak wstaje; posłucha morza, co mówi też ono; zapyta góry czarnej, dlaczego mileczy; — i znowu do nieba, bo na ziemi niedoła i kątko nie ma dla wieszca, co wszystko wie i słyszy; bo na świecie on jeden, jak słońce wysokie... Ludzie go znają, bo ziemia go nosi; lecz gdyby posłyszeli jak śpiewa na mogile i z morzem rozmawia — samotny, ośmieliby słowa natchnione, nazwaliby szaleńcem i odegnali od siebie. I dobrze robisz, kończy poeta, ojczy mój luby, śpiewając na mogile... śpiewaj sobie, gołąbku mój, dopóki serce nie zaśnie; śpiewaj by ludzie nie posłyszeli, a dlatego żeby ich nie odstręczyć, potakuj im bracie! „*Skaczy wraże, jak pan każe, nate win bahatyj.*“ — Tutaj pomimo wolnie nasuwa się uwaga: czyż nie widoczna, że ideał moralny poety zanadto jest przyćmiony względami ziemskimi?... Nie liczy on sobie

za złe przechować w tajemnicy rozmowę rzewną z Bogiem, pieszczoty dziecinne z matką-naturą, cierpienia i łzy szlachetne; dla innych mieć może śmiech] płaski i oczy spuszczone niewolnika...

Następujące trzy ballady osnute są na tle poezji ludowej. Pierwsza p. t. *Topola*, opiewa historię dziewczyny rozżalanej po stracie kochanka. Pokochała czarnobrewa dziewczyna Kozaka, pokochała — nie wstrzymała, poszedł i zginął. Nie kochałaby, gdyby wiedziała, że ją porzuci, nie puściłaby, gdyby wiedziała, że zginie; gdyby wiedziała, nie chadzałaby o zmroku po wodę, nie gwarzyłaby z miłym do północy pod wierzbą; ach, gdyby wiedziała!... Lecz po co się zda wiedzieć o tem, co będzie?... Nie dowiadujecie się, dziewczęta! nie zapytujecie doli... serce wie samo, kogo ma kochać... Niechże wędnieje, dopóki nie zakopią! Niedługo, o czarnobrewki! promienieją oczęta wasze, niedługo czerwienieje twarzyczka białutka i śliczna!... Na łące gdzieś zaszczebiocze słowiczek pomiędzy gałązkami kaliny, a Kozak dumkę wyśpiewuje, błakając się po dolinie. Wyśpiewuje, aż z chatki wybiegnie czarnobrewa, a on z cicha jej spyta: „czy mama nie była?“ I staną sobie, obejmą się, — słowik zaśpiewa; posłuchają i rozejdą się, — oboje szczęśliwi. I nikt ich nie zobaczy, nikt nie zapyta:

„gdzieś była i co robiłaś?“ — sama sobie wie o tem. Kochała się, kochała się, a serce zamierało: przeczuwało coś złego, powiedzieć nie umiało. Nie powiedziało — została się, i dzień i noc grucha, jak gołąbka bez samca, a nikt nie słyszy... Na łące już nie szczebiocze słowiczek nad wodą, nie śpiewa i czarnobrewa stojąc pod wierzbą płaczącą; ach, już nie śpiewa, — jak gdyby sierocie obrzydł jej świat cały. Bez miłego i ojciec i matka — jak gdyby obcy; bez miłego i słońce świeci — jak gdyby wróg się uśmiechał; bez miłego wszędzie mogiła... a serce bije. — Minał rok jeden i drugi — nie ma Kozaka; dziewczę schnie jak kwiateczek, — matka rai bogacza starego: „Bierz go, doniu — on bogaty, sam jeden — będziesz sobie panią!“ — „Nie chcę ja panowania, nie pójdę za niego. Ręcznikami ślubnymi spuście mię w jamę cmentarną... popi mi zaśpiewają, a družki zapłaczą... Nie słuchała staruszka, robiła co wiedziała, a czarnobrewa usycha i milezy. O północy idzie do wróżki i zapytuje o miłego. Stara wyprawia dziewczynę do krynicy, każe się umyć, dopóki kur nie zapieje i nie żegnając się wypić zioła przygotowane. Posłuchała dziewczyna, umyła się, nadpiła po trzykroć zioła zaczarowanego i niby senna zaśpiewała pośród stepu: „Pływaj, pływaj, łabędziu mój, po morzu sinawem! wyrastaj, topolo

moja, do góry! Wysoka i cienka, wyrastaj hen, hen aż do chmury i Boga zapytaj, czy doczekam się ja, czy nie doczekam pary? Rośnijże, rośnij i spojrzysz po za morze: na tamtym brzegu szczęście, a na tym — niedola moja. Tam mój miły czarnobrewy po stepie gdzieś hula, a ja w płaczu lata tracę, wyglądając jego. Powiedz jemu, serce moje, że ludzie się śmieją; powiedz jemu, że ja zginę, jeśli nie powróci. Matka sama chce mię zagrzebać... a któż dopilnuje głowy jej biednej? kto dojrzy? kto rozpyta? kto pomoże na starość? Mamo moja, dolo moja! o Boże mój, Boże!..." Tak zaśpiewała dziewczyna i do domu już nie wróciła, gdyż sama przemieniła się w topolę.

Opisaliśmy nieco obszerniej *Topolę*, ażeby wykazać mistrzowski talent Szewczenki w zakresie poezji bytu kmiecego. Pomijając pomysł klechdowy, wypływający z teorii przeobrażeń, właściwej wszystkim ludom słowiańskim, zwracamy uwagę czytelnika na stronę liryczną utworu. Miłość występuje tu w kształtach wyjącznie znanych gminowi prostemu — niewyszukana, namiętna, naga, pełna uniesień nainwnych, owiana roślinnym aromatem natury. Obok miłości kochanki, uwydatnia się rodzinne uczucie córki — i jakże ślicznie odmalowane w niewielu wyrazach! Dopilnować i pomódz —

czyż nie jest to treść najrzewniejsza dziecięcych obowiązków miłującego serca!...

Ballada *Topielica* przypomina liczne powieści ludów słowiańskich o pięknej pasierbicy i nienawistnej macosze. W ogóle — czytając *Śleśni Szewczenki* — niepodobna bywa odróżnić indywidualnego natchnienia poety od szelaka muzy ludowej. Zdaje się, że cała poezja *niejnu* ruskiego objawiła się zdumionym oczom zakłęta w posąg mistrzowski. Szewczenko — to lud śpiewający. Lecz wróćmy do *Topielicy*. *Ży'odziutka* wdowa, hulając z Kozakami, wybiega na świat dzieciątko, które, jak na złość dżeczulej zalotnicy, wyrasta na niebezpieczną dajralkę matki. Zazdrośna wdowa, widząc piękność Hanusi, postanawia ją zgubić. Gdy nie pomogły męki i znęcania się rozmaitego rodzaju, wyrodna matka udaje się do wiedźmy po truciznę, lecz i ta nie skutkuje na zaczorowanym dziewczęciu. Natenczas rozwścieklona poczwara proponuje córce pójść do kąpieli, a gdy były już w wodzie, porywa ją za warkocz i pociąga wraz z sobą na dno. *Młodziutki* rybak, rozmówany w Hanusi, wydobywa obydwie topielice, a widząc ukochaną bez życia, przytula ją do piersi i napowrót rzuca się w fale. Od tego czasu woda zarosła osoką; o północy wypływa matka straszna i sina, szarpiąc w rozpacz włos rozezochrany, następnie

wynurza się naga Hanusia; młode pacholę wynosi ją na brzeg, i złożywszy na oczach wstydlivy pocałunek, niknie napowrót w topieli.

*Urzeczona*, najmłodszy z drukowanych utworów Szewczenki, pomimo nieśmiałość nową i usterki przeciwko harmonji, rażące gólniej we wstępie ballady, jaśnieje wszysk wdziękami właściwemi dojrzałym po Tarasa. I tu już podziwiamy umiętliwość śliwą w godzeniu liryzmu z opisowością, już nas porywa tryskający życiem koloryt, nieporównany plastycyzm kształtów i ona rzewność ława, którą poeta zaprawia czasami humorystycznym śmiechem ukraińskiego poczciwca. Treść *Urzeczonej* wzięta z fantastycznych wiadań ludowych. Opuszczoną od Kozaka wczynę urzekła wróżka, ażeby uspiona chodziła o północy wyglądać kochanka swojego. Dwa lata upłynęły jak ją pożegnał czarnobrewy, obiecywał powrócić, lecz zginął zapewne, — i nie kitajka okryła oczy kozacze, nie łezki dziewicze omyły białe oblicze: sęp powyjmował ogniste źrenice, a ciało pożarły wilki zgłodniałe. Nadaremnie dziewczyna biedna co nocy wygląda miłego: nie wróci czarnobrewy, by rozpleść jej kosę dziewiczą; nie łoże weselne, a trumna oczekuje sierotę... ach, taka już jej dola! I zaco ją karzesz mój Boże?... Czyż winna gołębica, że pokochała gołębica? czyż

winien gołąbek, że jastrząb' odebrał mu życie? I zamiera, i tęskni, i grucha, i lata, i szuka, myśląc że zabłądziła... Lecz gołębnica szczęśliwsza, bo skrzydłami śnieżnymi Boga dosięgnie i zapyta, gdzie miły? A sierota — kogo ma pytać? kto jej odpowie? kto zgadnie, gdzie miły jej nocuje i czy w wartkim Dunaju konika napawa, czy może inną już kocha, a o niej zapomniał? Gdyby skrzydła sokole, znalazłaby swego miłego za morzem sinawem; żywegoby kochała, innąby zadusiła, a do nieżywegoby przytuliłaby się w jamie grobowej. Bo nie tak serce kocha, ażeby się miało z kim dzielić, bo nie dość mu tego co Pan Bóg daje... Dziewczyna senna błądzi u rzeki — w tem plusk! z dniewprowej głębi powynurzały się rusałki o zielonych warkoczach. „Chodźmy się ogrzać!“ krzyknęły. Słońce nasze już zeszło.

Poigramy, pohulamy,

I piosenkę zaśpiewamy;

Uch! uch!

Aj, słomiany duch, duch!

Mnie matuchna porodziła,

I niechrzconą położyła,

Oj, miesięczku ty nasz:

Oj, gołąbku ty nasz!

Chodźno do nas, pohulamy:

W oczerecie chłopca mamy...

Ot, pod dębem coś się rusza!

Poświećże nam... żywa dusza!

Uch! uch!

Aj, słomiany duch, duch!

Dostrzegłszy dziewczynę, rusałki swoim zwyczajem załaskotały nieszczęśliwą. O wschodzie słońca nadjechał Kozak długo oczekiwany, a ujrawszy kochankę bez życia, roztrzaskał głowę o dąb, przy którym leżały drogie mu zwłoki.

Cztery dumki następujące nie dadzą się opisać pod względem treści. Uczucia zawarte w nich należałoby przenieść w niepochwytny kształt dźwięku, albo co najmniej, wyśpiewać, pożyczwszy słowa u muzy ukraińskiej. Jeżeli chodzi o suchą definicję przedmiotu, nazwiemy go sierocą nieokreśloną tęsknotą — lecz wieleż powiedzieliśmy przez to?... Są w głębi serca tajniki ukryte na zawsze przed okiem samowiedzy, przepaści zalane wymowną acz bez wyrazów pieśnią zakłątą. Czasami rozlegnie się po nich okrzyk tryumfu, po chwili wybuchnie łkanie rozdzierające — a wyrazu jak nie ma tak nie ma. Muzyka tylko zaczerpnie czasem z tej tajemniczej krynicy kilka kropelek natchnienia — i natenczas porywa tłumy, jak prorokini ducha. Wielkiej potrzeba uczuciowości, ażeby sięgnąć po słowo dla wyrażenia onych porywów serdecznych. Poezja ukraińska



jest potężniejszą w tym względzie od innych, może dla tego, że i dola Rusina, jak mówi Kulisz, jest piękną ową tęsknicą wielką, która nie daje mu ani na chwilę zapomnieć o własnej niedoli.“ — W jednej z dumek rzeczonych, dziewczyna rozmawia z wiatrem, zaklinając go, ażeby poruszył morze i zapytał, gdzie jej kochanek?

Znajdę jego, przytulę się,

Na sercu zemdleję.

Wtenczas, falo, nieś mię z miłym,

Kędy wiatr powieje!

Lecz może czarnobrewy już w grobie...

Wtenczas ponieś duszę moją

Tam, gdzie mój jedyny,

I postaw, mię, na mogile,

W postaci kaliny.

Lżej mu będzie w obcym polu

Odpoczywać w ziemi:

Luba jego otuli go

Kwiatkami rześnemi.

Niechaj kwiatki i kalina

Nad głową mu szepczą:

Słońce obce nie tak dojmie

I ludzie nie zdepczą.

A wieczorem pogwarzę z nim,

Raniutko zapłaczę.

Zejdzie słońce — otrę łezki,

I nikt nie zobaczy.

Poczet utworów, nieprzykraczających pomysłem i treścią sfery rodzinnej, zamykają dwie precudowne powiastki: *Katarzyna i Najemnica*. Pierwszą poświęcił autor Żukowskiemu na pamiątkę 22. kwietnia 1838 r., odwdzięczając się mu w ten sposób za pomoc doznaną w sprawie wyzwolenia swojego. Nieograniczona miłość dla gminu kmiecego promienieje w każdym wyrazie opowiadania tego. Żałujemy, że objętość utworu nie pozwala nam przytoczyć go w całości — pokrótce opowiemy treść jego.

Pokochała Katarzyna żołnierza młodego, pokochała jak serce umiało. Napróżno matka stara oczekuje z wieczera — donia, gdzie igra, tam i zanocuje. Nie jedną noc w ogródeczku całowała oczy ogniste, aż oto już wieś cała przebąkuje coś niedobrego. Zatrąbiono na wymarsz, czarnobrewy wyruszył — a Katarzynę pokryto \*). Z początku niewiele to ją obchodziło, bo słodko jest cierpieć za miłego! Kochanek obiecywał powrócić; — a tymczasem nie smuci się Katarzyna — łązy ocierając, że bez niej na ulicy dziewczęta śpiewają; nie smuci się Katarzyna — umywając się łzami, gdy o północy pójdzie po wodę i zbliży się

---

\*) Kobiety na Ukrainie zmuszają uwiedzioną dziewczynę do okrycia głowy chustką mężatki. Nieszczęśliwa istota nazywa się odtąd *pokrytką*.

do krynicy, i stanie sobie pod kaliną, i wyśpiewuje *Hrycia*, aż kalina rosą zapłacze... potem powróci do chaty, rada, że nikt jej nie zobaczył. Nie smuci się Katarzyna — wyglądając przez okno w nowej chuścinie... Przeszło pół roku — zaniemogła dziewczyna... wyzdrowiała i w zapiecku dziecięcę kołysze. A kumoszki śpiewają matce starej:

„Donia twoja czarnobrewa,  
I to nie jedyna...  
Patrz, w zapiecku jak musztruje  
Żołnierskiego syna...

Bodajże was, jędze przekłete!...

Wyzdrowiała Katarzyna, spogląda na ulicę — jak nie ma, tak nie ma... Poszłaby do ogródka popłakać — ludzie się patrzą. Zajdzie słońce — nieszczęśliwa idzie do ogródka, na rączkach malutki synek, oczęta błędzą tam, ówdzie: „Tutaj czekałam na niego, tu rozmawiałam, a tam... a tam... synu, synu!“ i nie dokończyła. — Nadeszła wiosna; nie śpiewa czarnobrewa, dolę swoją przeklina. A tymczasem wrogowie się znęcają. Miły obroniłby, może — lecz miły daleko nie widzi jak płacze jego jedyna. Umiała matka brwi dać i czarne oczęta, a nie umiała dać szczęścia i doli. A bez doli twarzyćka biała — jak kwiatek na polu: słońce go spali, wichur połamie, przechodzień zdepcze lub zerwie...

Następuje rozrzewniająca i śliczna scena  
opuszczenia chaty rodzinnej.

Siedzi ojciec, w piersiach starych

Jęki gorzkie tłumi;

Nie patrzy się na świat boży,

W posępnej zadumie.

Obok niego matka biedna

Usiadła na stronie,

Ledwie, ledwie, we łzach cała,

Przemawia do doni.

„Cóż, wesele, doniu moja?

Czemuż nie ma pary?

Gdzież są twoi starostowie?

Gdzie drużki, bojary?

Idź do Moskwy, doniu moja!

Tam ich szukaj sobie;

A pamiętaj mówić ludziom,

Ze matka już — w grobie.

Przeklęty dzień i godzina,

Gdym cię porodziła!

Niech-by lepiej o półnoocy

Utopiła była...

Zdałabyś się wtenczas gadom,

Teraz — Moskalowi...

Doniu moja, doniu moja,

Kwiatku mój różowy!

Jak jagódkę, jak ptaszynę,

Kochała pieściła

Na nieszczęście... Doniu moja,  
 Cóż ty narobiła?  
 Odwdzięczyła!... Idź-że teraz,  
 Świekry w Moskwie szukaj.  
 Nie słuchałaś mojej rady,  
 Dziś tamtej posłuchaj...  
 Nie wracaj-że, gwiazdko moja!  
 Na obcem świeć niebie...  
 Któż tu główkę biedną moją  
 Pochowa bez ciebie?  
 Kto zapłacze tu nademną,  
 Jak dziecię jedyne?  
 Kto zasadzi na mogile  
 Czerwoną kalinę?  
 Kto za duszę biedną moją  
 Wstawi się do Boga?  
 Dziecię moje, rybko moja,  
 Doniu moja droga!  
 Idź już od nas...“

Ledwie, ledwie

Pobłogosławiła:  
 „Pan Bóg z tobą!“ i na ziemię  
 Jak trup się zwaliła.  
 Oderwał się ojciec stary:  
 „Nie czekaj, niebogo!“  
 Zapłakało dziewczę biedne,  
 Całuje go w nogi:  
 „Przebacz-że mi, ojeze drogi,

To com narobiła!  
 Przebacz, daruj, gołąbku mój,  
 Sokole mój miły!“

— „Daj mi pokój! módl się, doniu!  
 Boga znajdziesz wszędzie  
 On przebaczy! idź już sobie  
 Może mi lżej będzie!“

Ledwie, ledwie powstała nieszczęśliwa dziewczyna, wyszła do ogródka, wzięła okruszynę ziemi rodzinnej, i z dziecięcim na rękę powlokła się przez sioła w pole. Jak topola stała przy drodze bitej, jak rosa polały się łzy gorzkie — i świata nie widzi, przygarnia tylko dziecinę, całuje i płacze. A ono, jak anielątko, i nie wie o niczem i rączkami drobnymi szuka piersi matczynej. Ot takie to rzeczy, mówi poeta, robimy jedni drugim! tego krępują, tamtego zarzynają, a inny gubi sam siebie... A za co? Pan Bóg wie jeden. Świat, zdaje się, szeroki, a nie ma gdzie przytulić się na nim. Jednemu dola zaprzedała obszary całe, drugiemu tyle tylko, ile potrzeba na jamę grobową. I gdzież są ci ludzie dobrzy, z którymi serce roiło miłość i życie wspólne? — zginęli, zginęli!

Jest na świecie dola,  
 Ale jej nie znamy;  
 Jest na świecie wola,  
 Ale jej nie mamy.

Są ludzie na świecie —  
 Srebro, złoto mają,  
 A doli nie znają,  
 Ni doli, ni woli!  
 W cierpieniu i smutku  
 W żupany się stroją —  
 A płakać się boją.  
 Biercie srebro, złoto,  
 Żyjcie jak bogacze,  
 Ja łzy wezmę sobie  
 I lichu wypłaczę;  
 Zatopię niedolę  
 Drobniotkami łzami,  
 Rozdepczę niewolę  
 Bosemi nogami!  
 Wtenczas ja wesoły,  
 Wtenczas i bogaty,  
 Gdy serce swobodne,  
 Choć na plecach łąty.

Dalej idzie prześliczny, łzami kreślony opis  
 wędrowni Katarzyny w nieznaney okolicy, wśród  
 ludzi obojętnych, w zawieruchę zimową. Czasami  
 poeta, zwyczajem lirników ukraińskich, prze-  
 rzywa ciąg opowiadania humorystyczną uwagą, np.

Bodajże was, brewki czarne,  
 Na świecie nie było!  
 Ot, widzicie, jakie lichu  
 Przez was się zrobiło...

Czasami znowu rozgwarza się na dobre,

o sobie, zapominając o bohaterce powieści. Ponieważ w studium obecnem staramy się przede wszystkim odgadnąć ducha zaklętego w piosnkę Kobzarza: ustępy więc w których uczucia i przekonania poety dają się złowić na gorącym uczynku, ważniejsze są dla nas od innych. Powodowani tą myślą, nie możemy się wstrzymać od kilku przytoczeń.

Pozwalając zgadywać czytelnikom swoim, co oczekuje biedną wędrownicę, autor dodaje:

A tymczasem spoczne sobie...

Chwilkę poczekajmy,

I o drogę aż za Moskwę

Dobrze rozpytajmy.

O, daleko, bracia moi!

Znam i ja tę drogę!

Dotąd jeszcze wspomnieć o niej

Bez strachu nie mogę.

Wymierzyłem też ją kiedyś —

Niech ją licho mierzy!

Opowiedziałbym wam o niej,

Lecz któż mi uwierzy!

„Łże,“ powiedzą, „taki-siaki!

(Zwyczajnie, za oczy),

Ot tak tylko gębę psuje

I ludzi moroczy.“ \*)

---

\*) Proszę o łaskę dla prowincjonalizmów polsko-ukraińskich.



Prawda wasza, prawda, ludzie!

Po co wam to wiedzieć,  
 Co rzewnemi chyba łzami  
 Da się wypowiedzieć!  
 I na co wam licho czyjeś?  
 Nad własnem stękajcie!...  
 Cur-że jemu!.. A tymczasem  
 Krzesiwo mi dajcie  
 I tytuniu, żeby w dymie  
 Nie tak się tęskniło.  
 Na co licho przypominać?  
 Żeby się przyśniło?!..  
 Niech go wszysej djabli biorą!...

Tymczasem Katarzyna idzie, przymierając,  
 o gorzkim zebrany chlebie. Ciężko on pro-  
 sić!... ależ dziecina?... Bywało i tak, że z sy-  
 nem pod płotem zanocowała... Ot, na co się  
 zdały oczęta czarne! Pilnujcież się, czarno-  
 brewki, ażeby się wam nie zdarzyło coś po-  
 dobneho!... A wtenczas

Nie pytajcie się, dziewczęta,  
 Za co ludzie karzą:  
 Bo gdy Pan Bóg dotknie kogo,  
 I oni go rażą...  
 Ludzie gną się, jak ta trzcina,  
 Kędy wiatr powieje.  
 Że sierocie słońce świeci  
 (Świeci, lecz nie grzeje) —  
 Słońce cheieliby zasłonić,

Żeby nie świeciło,  
 By czasami niebożątku  
 Łez nie osuszyło.  
 I za cóż to, Boże miły!  
 Czemu świat ją nudzi?  
 Co zrobiła ona ludziom  
 I czego chcą ludzie?  
 By płakała!... Serce moje!  
 Nie płacz, Katarzyno,  
 O, przed ludźmi nigdy nie płacz!  
 Cierp i cierp, dzieweczyno!  
 By zaś leczko nie zmarniało  
 Z czarniutkiami brwiami,—  
 Więc do świtu, w lesie ciemnym  
 Umywaj się łzami.  
 Umyjesz się — nie zobaczą,  
 Bolu nie ośmieją;  
 A serduszko spocznie trochę,  
 Póki łzy się leją.

Ileż tu miłosierdzia chrześcijańskiego dla ludzi! ile niewiary i boleści zarazem!

Wlecze się Katarzyna w mróz i zawieję, — na nóżkach łapcie łyeczane, na plecach świcina jedna. Wtem patrzy — coś majaczeje... żołnierze!... Zerwała się, poleciała. — „Czy nie ma pomiędzy wami Iwana mojego?“ A ci: „*My nie znamem!*“ I zwyczajnie, jak to umieją żołnierze, kpią: „*Aj da baba! aj da naszi! kawo nie nadujut!*“ Spojrzała Katarzyna. „I wy ludzie,

jak widzę! Nie płacz, synu! dalej pójdziemy... A może i napotkam; niech tylko ciebie oddam, gołąbku mój drogi, a sama zginę“.

Nareszcie, po niezliczonych cierpieniach, los czy Opatrzność pozwala jej spotkać się z kochankiem. Strojny i piękny jechał na czele konnego oddziału. Z rozdzierającym krzykiem rzuca mu się nieboga do nóg, w kilku wyrazach przypomina chwile ubiegłe; lecz zamiast powitania oczekiwanego, jak piorun, uderza ją w serce obelga: „*Dura, atwiażisia! Waźmitie procz bezumnuju!*“ Nadaremnie pokazuje mu syna. — „*Waźmitie procz! czoż wy stali?...*“ Po chwili żołnierze znikli, na drodze została dziecina maleńka, a matka ukryła się — pod lodem stawu niedalekiego.

W kilka lat potem jechali do Kijowa państwo bogaci. Przy drodze stał kobzarz ociepniały, a obok niego, wyśpiewując, tuliło się małe pacholę. Na chwilę zatrzymał się powóz, rączka niewieścia skinęła na odartego chłopczykę; na ziemię spadł groszak miedziany. Pan spojrział... odwrócił się... poznał po oczach i brwiętach czarniutkich. I znowu potoczył się powóz błyszczący, a Iwasia kurzawa okryła...

Czy może być co zwyczajniejszego od tej powieści kmiecej? Uczucia i wypadki nie przekraczają poziomych warunków bytu gminnego; rzeczywistość nie wyrywa się ze sfery pospoli-

tej, codziennej; w przeciągu opowiadania całego zostajemy na ziemi. Poeta wziął z życia ludowego łąkę jedną; lecz potęgą miłości swojej oświecił ją tak cudownie, że drgnęła wszystkimi promieniami ducha ludzkiego. I włościanka uboga stała się bohaterką, pokrytka — męczennicą, uwodziciel — zbrodniarzem. Ileż to boleści podobnych woła o światło dzienne, o łąkę współczucia, o wzgardę i sąd na krzywdę i niesprawiedliwość! W *Katarzynie* występuje Szeuwenko w obronie prawa bożego. Przedmiot dało mu życie, formę — myśl artystyczna, natchnienie — dusza chrześcijańskiego kmiotka.

Powieść p. t. *Najemnica* (Najmyczka) jest siostrą rodzoną poprzedzającej, lecz z pomysłu stokroć szczytniejsza. Okaże się to z treści.

Kobieta młoda podrzuca bezdzietnemu małżeństwu dziecinę swoją. Uszczęśliwieni staruszkowie dziękują Opatrzności za wyświadczoną im łaskę, i ochrzciwszy małego Marka, hodują go z namiętnem przywiązaniem serc rodzicielstwa spragnionych. Po roku, do pary sędziwej przychodzi młoda i piękna kobieta, i z pokorą prosi o służbę, zgadzając się z góry na wszystkie warunki. Porozumienie się nastąpiło z łatwością. Mołodyca szczęśliwa i rada, jak gdyby poślubiła pana lub wieś kupiła. Pełno jej wszędzie — i w chacie i na podwórzu, i zmrokiem i o zaraniu. A nad Markiem aż się rozplywa —

co dzień mu główkę umywa i w koszulinę białutką stroi, i pieści go, i bawi, i wózeczki mu robi, a w święto z rąk nie wypuszcza. Dziwią się staruszkowie i Bogu dziękują, a nikt nie słyszy, jak najemnica dolę swoją przeklina; nikt oprócz Marka nie widzi, jak nieszczęśliwa umywa go łzami rzewnymi.

Mijają lata. Staruszek pochował żonę i sam ledwie nie umarł z żalu; lecz jakoś zasnęło licho — i znowu łaska boża zawitała do chaty dziadowskiej. I oto Marek już czumakuje. Nadeszła jesień — trzeba swatać. Upatrzone dziewczynę, jak różę, choć dla hetmana... Zasmucił się dziad stary: „Nie doczekała się Naścia wesela... ktoż mu zastąpi matkę?...“ A najemnica u progu aż się zachwiała — i długo jak obłąkana szeptała: „Matka... matka... matka...“

Zagrzmiało weselisko. Wszędzie stuk i harmider. Starowina jak opętany wywija z młodycami tropaka; wszyscy hulają, piją. A gdzież piastunka? poszła do Kijowa, do świętych pieczarskich. Nadaremnie upraszał ją stary, a Marek aż płakał, ażeby mu była matką; oparła się Hanna, nie chciała, — pobłogosławiła go tylko sercem gorącym, zapłakała i wyszła za wrota.

W Kijowie zarobiła biedaczka trochę pieniędzy, kupiła dla Marka czapeczkę świętą w pieczarach, dla młodej Kachny pierścionczek ś. Barbary — i stęskniona wróciła do swoich.

Ach, jakże ją witano, jak częstowano, jak rozpytywano o Kijów! Sama Katarzyna zasłala jej łóżko w świetlicy. „I za co mię oni kochają?“ myślała Hanna „może odgadli? — nie, nie odgadli... a tak sobie, z serca dobrego“.

Cztery razy rok w rok powtarzała pątnica pielgrzymkę swoją. Oto już wraca po raz czwarty. „A Marek w podróży?“ pyta się dziada. — „W podróży jeszcze“. — „A ja ledwie dowlokłam się do was. Nie chciało się umierać wśród obcych. Ciężko mi czegoś. Ach, gdybyż to Marek nadjechał!“ I wyjmowała z koszyka gościeńce dla dzieci. Jarynie obrazek z folgi, Karpowi słowiczka i parę koników, Katarzynie pierścionek już czwarty, dziadowi trzy świeczki z wosku świętego. Markowi tylko i dla siebie nie przyniosła, bo pieniędzy nie wystarczyło, a zarobić sił już nie miała. „Ot jeszcze pół obwarzanka“ — i po kawałeczku obdzieliła wnuczęta.

Wprowadzono niebogę do chaty. Katarzyna umyła jej nogi. Rozniemogła się Hanna — ani je, ani pije, a co chwila pyta o Marka, i łzy co chwila spływają ze starych dogasających oczu. Ot, coraz gorzej Hannie. Już i spowiedź odbyła i przyjęła komunię świętą. Zgrzybiały Trochim chodzi jak przybity. Katarzyna oczu nie odrywa od chorej. A tymczasem puszczyki po nad komorą wróżą coś niedobrego — i coraz

eiszej bolejąca przemawia: „Katarzyno, doniu! czy jeszcze Marek nie przyjechał? Och, gdybym wiedziała, że się doczekam, że jeszcze raz go zobaczę, mozebym i poczekała trochę!“

Ot i Marek powraca z czumakami, wracając śpiewa, nie śpieszy do gospody — woły popasa. Wiezie Marek Katarzynie sukna drogiego; ojeu pas szyty z czerwonego jedwabiu; najemnicy lamę złocistą na czepek i piękną chustkę czerwoną; dziatkom trzewiczki, fig i winogrodu; a wszystkim razem baryłkę wina carogrodzkiego i kawioru z nad Donu, — wszystkiego wiezie, a nie wie tego, co dzieje się w domu. Ot i przyjechał — sława Bogu! „Czy słyszysz, Katarzyno? przyjechał!... biegnij czempredzej! przyprowadź go tutaj!... Chwałaż ci Boże! zaledwiem się doczekała!“ i cichuteńko, jak we śnie, zaczęła szeptać *Ojcie nasz*. — Wychodzi Marek — i staje u progu jak wryty... przestraszył się bardzo. A Hanna szepcze: „Chwała... chwała Bogu! Chodź no tutaj, nie lękaj się... Wyjdź, Katarzyno: chciałabym mu powiedzieć to, owo“. Pochylił się Marek u wężłowia cierpiącej.

„Marku! spojrz na mnie... czy widzisz, jak zmarniałam? Ja nie Hanna, ja...“ i zamilkła. Rozplakał się Marek. I znowu umierająca otwiera oczy, i mocno wpatruje się w Marka — aż łzy się jej potoczyły po twarzy. „Daruj mi, synu!

Wiek cały pokutowałam o cudzym chlebie. Ja... ja matka twoja". Padł Marek, aż ziemia zadrzała. Ocucił się... do matki — lecz matka już spała!

Opowiadanie to, skreślone z bibliją rzewnością i prostotą, przewyższa wszystkie inne utwory Szewczenki pod względem myśli niepokalanie chrześcijańskiej. Duch kobzarza oderwał się na chwilę od rozdzierających wrażeń społecznych, i skrzydłami omytemi z rozpacz i nienawiści podniósł się do ideału cichej, pokutującej boleści ofiarnej. Nigdy już lutnia poety nie okaże się tak czystą od wszelkiej zmyzy.

Gmin wiejski nie ma historii. „Nieruchawy, cichy i bierny, leniwie się ciągnie na drodze postępu; wejrzenie jego wierne przeszłości; trud mozolny, jaki podejmuje, zawsze ten sam. A jeśli niekiedy zrywa się ze swej na biedę nieczułości, jego wzruszenie jego wybuch może świat wstrząsnąć, zachwycić wzrok dziejarza, ale to chwilowo, bo wnet schodzi z widowni tonąc w ciszę nieprzemiennej jednostajności“. Powiedział to Nestor dziejopisarzy naszych w dziele poświęconem już nie politycznej, a ludowo-społecznej historii narodu. Lecz obok uczuć i myśli wynurzających się na widownię dziejową, istnieją tysiące innych, zamkniętych w sferze rodzinnej lub jednostkowej, w grani-



each wypadków codziennych, a jednakże napiętnowanych walką zrywającego się do szczęścia ducha. Społeczność pędzi bez przerwy ku przeznaczeniom swoim, i jak potworne bóstwo indyjskie druzgocze miliony głów w tryumfalnym pochodzie. Nie dojrzy ich dziejarz oczyma przykutymi do boskiego rydwanu, — dojrzy poeta, wsłuchujący się wszędzie w uderzenia serc bolejących. A skoro owiana miłością pieśń jego rozlegnie się po nad cierpiącym tłumem, kto wie, czy nie wyższą, czy nie istotniej dziejową jest myśl jej, aniżeli idea zahartowanego w ogniu i we krwi rylca historycznego! Szewczenko właśnie jest jednym z owych poetów, dla których westchnienie pojedynczego serca waży o wiele więcej niż najszczytniejsza abstrakcyjna idea. Pieśń jego jest przede wszystkim *ludzką*, bujającą w krainie uczuć indywidualnych (choć nie wyłącznie własnych), lecz gdy poeta je bierze ze sfery najzwyczajniejszej, a bynajmniej nie z wyjątkowej, pieśń przeto owa nabiera doniosłości wszechludzkiej, podnosząc się nieraz do stanowiska lirycznej historii gminu.

Dla przykładu weźmy jedną z późniejszych piosnek Szewczenki. Możemy ją uważać za typ utworów, o których mówiliśmy dopiero. Zamiast rozbioru przytaczamy tu ją w całości.

## P U S T K A.

Rankiem, rano, garstka chłopców  
 Ze wsi wychodziła;  
 W ślad za nimi, ręce łamiąc,  
 Dziewczyna pędziła.  
 Powlokła się matka siwa,  
 Od miłego ją odrywa, —  
 Odrywała, utulula,  
 Aż ją w ziemię zakopała —  
 I z torbami w świat ruszyła.

Wioska stoi — nie urosła,  
 Mało się zmieniła;  
 Pustka tylko w końcu sioła  
 Na bok się schyliła.  
 Po przed pustką, tam, o kuli  
 Żołnierz biedny dybie,  
 I zagląda do ogródka,  
 I przylgnął ku szybie...  
 Patrzy, patrzy — ach nie wyjdzie  
 Czarnobrewka z chatki,  
 Nie zaprosi na wieczerzę  
 Głos poczeiwej matki!...  
 A on niegdyś był proszony,  
 Ręczniki już tkano,  
 I jedwabiem chustkę ślubną  
 Pięknie wyszywano.  
 Roił prześnić wiek w miłości,  
 Uczyć dziatki stapać —

A tu przyszło, biednyż ty mój,  
We łzach się wykapać!...

Siedzi żołnierz w zmrok przed chatą  
I śmierci pożąda —  
A przez okno, nakształt baby,  
Sowa nań spogląda.

Jestże co piękniejszego nad ten obrazek  
tragiczny?

Przekłady psalmów, jakie znajdujemy w *Kobzarzu*, mistrzowskie co do formy, rażą poniekąd wyborem zrobionym przez tłumacza. Psalmista wyśpiewał to tylko, co przypadało do usposobienia Tarasa. Lecz mniejsza o to, przejdźmy do pieśni historycznych Kobzarza.

W wierszu do Osnowjanenki\*) poeta wzywa

---

\*) Właściwe nazwisko Osnowjanenki — Kwitka. Najznakomitszy to powieściopisarz ukraiński. Kulisz odzywa się o nim w następujący sposób: „Pamięć Kwitki pozostanie na wieki błogosławioną pomiędzy nami. On samorzutnie zrozumiał sercem, co to za dziwo — wieśniacy nasi. Dostrzegłszy i przejawszy poezję zwyczajnej mowy gminnej. Osnowjanenko to samo zrobił dla prozy, co dla wiersza ukraińskiego Szewczenko, uzbrojony pieśnią ludową. We dwóch zaprawili oni literaturę naszą do wiekuistej potęgi i wykreślili jej drogę daleką i prostą. Szkoda, nieodżałowana szkoda, że Kwitka tak rano świat pożegnał, a jeszcze raniej jedyne swe dzieło chwalebne. Szewczenko został po nim jednowładnym ojcem wśród niewielkiego grona pisarzy rodzimych. Nie ma dla nas zakonu nad słowo jego...”

wieszczą bratniego ażeby zaśpiewał mu o ziemi rodzinnej, o bujnej Ukrainie. Godzien jest uwagi ustęp o przeszłości kozackiej, zamknięty błyskawicznym poglądem na dzień dzisiejszy:

Wrą porohy; księżyc wschodzi,

Jak i dawniej wschodził...

Nie ma Sicy, zginął i ten,

Kto wszystkim przewodził.

Nie ma Sicy; oczerety

Dniepr stary pytają:

„Gdzież to chłopcy nasi teraz,

Gdzie oni hulają?“

Czajka smutnie pokrzykuje,

Niby dziątek płacze;

Słońce grzeje, wichur wieje

Na stepie kozaczym.

A na stepie wskrós mogiły

Stoją, wyczekują.

Pytają się u bujnego:

Gdzie nasi panują?

Gdzie panują, bankietują?

Gdzie się zabawili?

Wracajcie się! patrzajcie się —

Żyto się tam chyli,

Gdzie pasły się konie wasze,

Gdzie trawa szumiała,

Gdzie krew lacka i tatarska

Morzem czerwieniła...

Wracajcie się!“ ..

Sława nie poleże,  
 Nie zaginie, a rozpowie  
 Co było na świecie,  
 Czyja prawda, krzywda czyja,  
 I czyje my dzieci.  
 Duma nasza i pieśń tęskna  
 Nie umrą, nie zginą...  
 Ot gdzie, bracia, sława nasza,  
 Sława Ukrainy!  
 Ze złotem się nie zna ona,  
 Ni z przewrotną mową!  
 Ale głośna i prawdziwa,  
 Jak przedwieczne słowo.  
 Czy tak ojcze atamanie?  
 Czy prawdę ja śpiewam?...

— Nie prawdę, nie prawdę! — odpowiadamy w imię onego słowa bożego, które poeta upatruje w okrzykach szału pijanego, lub w ryku roznamiętnionych nienawiścią i zemstą tłumów. Powtórzymy jeszcze ten protest po rozpatrzeniu reszty utworów. Sumienie i dzieje będą podstawą naszą.

Następujące trzy dumy historyczne cechuje dzikość drużynna z nagłymi przeskokami od zaciętej rozpaczki do rozhukanej swawoli. Najniewinniejszą w tym względzie jest pierwsza p. n. *Iwan Podkowa*. Na tle minionej swobody ukazuje się kobzarzowi postać atamana krwa-

wego z łulką czekającą pożaru i z krzykiem: na *Carogród!* Duma ta zdaje się być wyrwaną z obszerniejszego utworu, zatrzymuje się bowiem na wstępie do rzeczy.

Posępnie malowniczą jest duma p. t. *Hamalija*. Płomieniste obrazy rabunku i rzezi łagodzą w niej ustępy liryczne nieporównanej piękności. Śpiew rozpoczyna się narzekaniem jeńców kozackich więzionych w Skutarze. Bosfor, poruszony skargami Zaporozców, jęknął szeroko, i wstrząsłszy jak buhaj skórę olbrzymią, odesłał płacz i brzęk kajdan przez morze i limany do Dniepru starego. Zaszamotał się dziad wściekły i ryknął, aż piana bryznęła mu z pod wąsów. Obudziły się Ług i Chortyca — i w mgnieniu oka fale okryły się bajdakami i śpiewka huknęła kozacka:

„Hej, u Turka, z tamtej strony,  
 Chata na pomoście.  
 Haj, haj! morze, graj,  
 Rycz, wyj, skały rwij!  
 Pojedziemy w gości...”

Tymczasem Byzancium i Skutara drzemią w haremach; Bosfor wre jak szalony; to jęczy, to wyje, usiłując zbudzić kochankę swoją, lecz powstrzymuje go pogróżka morza siniego (zawzięcież-bo kochało Słowian czubatych). Spoczywają więc Turcy, spoczywa i sułtan ladaco.

W skutarskiem więzieniu tylko nie śpią Kozacy serdeczni, błagając Boga Ukrainy, by zginąć nie dopuścił w niewoli, bo wstyd im będzie się podnieść z trumny nieswojej i stanąć na sądzie strasznym z zakutemi w kajdany rękami. W tem po za murem huknęło: „Rznij, bij! morduj niewiarę bisurmana!“ Sypnęło się Kozactwo, potoczyli się Janczarowie, sam Hamalija rozbija kajdany, zrywają się sokoleta na okrzyk znajomy,—lecz ciemno jeszcze, a przecież to nie złodzieje zajadają słoninę ukradkiem. „Zaświećmy!“ i aż do chmury zapłonęła Skutara z lasem okrętów. Obudziło się Byzancium zaspane, wytrzeszcza oczy, zębami zgrzyta; a tymczasem Kozacy jak czarci zwijają się wśród ognia, rujnują mury, srebrem i złotem napełniają bajdaki. Skończyła się robota, zeszli się chłopcy, i lulki zakurzywszy w pożarze, pociągnęli, śpiewając, do domu.

W powyższym utworze okropność przedmiotu uszlachetniona jest pobudką wyzwolenia braci, złagodzona liryzmem i cudownymi ustępami opisowemi. Cechy te nikną do szczętu w dumie p. n. *Noc Tarasowa*. Zdaje się, że pieśń ta wybuchnęła nie z piersi człowieka, a z kruczej gardzieli. Zapamiętała nienawiść plemienna do tego stopnia opętała poetę, że z rozpamiętywanych wydarzeń wyśpiewał tylko złowrogie krakanie ptastwa, co zlatywało się

pożerać trupy szlacheckie. Po wygłoszeniu tej kanibalskiej epopei kobzarz wyrusza do szynku, gdzie spodziewa się zastać żonę i do woli narugać się nieprzyjaciołom swoim.

*Hajdamacy* zamykają poczet drukowanych utworów Szewczenki. Pobieżne opowieszenie treści woleliśmy zastąpić przekładem całego poematu. Ułatwiamy przez to czytelnikowi zapoznanie się ze wszystkimi wadami i zaletami ukraińskiego lirnika. Nie możemy się jednak powstrzymać od poprzedniego skruszenia z nim włóczęgi w sprawie dziejowego i chrześcijańskiego sumienia.

Wyobraźnia poety zatrzymała się nad Kolliszczyzną, — i nie ma w tem nic dziwnego: poezja bowiem rozmiłowuje się w jękach tysięcy i w rumowiskach skrwawionych. Nie pierwszy Taras upoił się hajdamackimi dymami; natchnęły one przed laty jednego z najznakomitszych pieśniarzy polskich. Lecz Szewczenko nie poprzestał na wyborze przedmiotu, a zamierzył rehabilitację czynu, co w oczach historii pozostanie na zawsze najohydniejszą zbrodnią. Dla dopięcia założonego celu wypadało poecie zajrzeć stosunek ówczesny stron obu, uogólnić doniosłość miejscowych wybuchów, i w zasadzie poruszenia zdradzającego dezorganizację i moralny upadek plemienia, postawić jakąś myśl organiczną i szlachetniejszą. Gromadzi



więc kobzarz to wszystko, co dojmowało Ukrainę od czasów Zygmunta III. \*), przenosi okropności gwałtów wojennych w okres długoletniego pokoju, spotwarza najohydniej Konfederację Barską \*\*), a oczerniwszy w ten sposób obóz przeciwny, wywiesza po nad swoim chorągiew niepodległości wyznania i kraju \*\*\*). Żyjąca tradycja i świadectwa współczesnych dostatecznie zbijają urojenia poety. Jedyne niewiadomość, do której sam Szewczenko przyznaje się w przedmowie, wytłómaczyć je zdoła. Zdajmy się zresztą na rozwój nadany przez autora akcji poematu, a przekonamy się po raz jeszcze, że historii improwizować nie można i że pamiętna katastrofa humańska była w najlepszym razie wybuchem zemsty szalonej i oburzającym, na wielką skalę urządzonym rozbojem.

Cieźszym jeszcze jest drugi zarzut, jaki nam leży na sercu. Wieszczy ludu powinien być chrześcijaninem. Ozłacając poezją uczucia i sprawy gminu, wtenczas tylko dorówna powołaniu swojemu, gdy wyższy nad błędy i uniesienia ciżby, postawi je wobec ideału, w obliczu prawdy przedwiecznej, kierującej losami

\*) Porównaj ustęp: *Święto w Czehrynie*.

\*\*\*) Porównaj ustępy: *Introdukcja, Konfederacji i Tytar*.

\*\*\*) Por. koniec ustępu: *Trzeci kur*.

indywiduów i narodów. Dusza piewcy gminnego jest mistrzynią swojego ludu. I płacz jej i wesele powinny podnosić i uszlachetniać braci. Pieśń rozbestwiona żądzą, zatruta nienawiścią i zemstą, ziejąca krwią i płomieniem, może być wpływową, nie może być budującą i znaczą. Czy pomyślał też o tem autor *Hajdamaków*? Trudno go usprawiedliwić w tym względzie. W całym poemacie, od początku do końca, kilka zaledwie ustępów jaśnieje myślą pocziwszą \*). Wszędzie niemal uderza nas solidarność kobzarza z bohaterami dum jego, wszędzie opatrność historyczna rozbija się o fatalizm bezmyślny, wszędzie ideał obywatelsko-chrześcijańskiej swobody poniża się do wymiarów bezwzględnej równości i rozpasanej swawoli.

Kulisz powiedział: „Ukraińska literatura jest rzeczą nielada: jest to nowe słowo pomiędzy narodami, zjawiające się po to, ażeby jakoś inaczej, nie po dawnemu skierować umysł ludzki. Jakżeby to być mogło, ażeby słowo to przeszło od wschodu do zachodu swojego, jak słońce po niebie? Żywa to siła — słowo, nielada więc rzeczy pozostają mu do wykonania!“ Nic przeciw temu nie mamy. Zgadzaemy się i na to, że „literatura ukraińska nie oderwała

---

\*) Porównaj: Przedmowę, a także ustępy Hupałowszczyzna i Gonta w Humaniu.

się od ludu prostego“, że „umie ona przemawiać o gminnym życiu po sielsku, szanując w wieśniaku człowieka, a tak, że i pańskie serce zamiera smutkiem szlachetnym lub rośnie od dumek błogich“, że „umie pogwarzyć i o losie państw i narodów nieobcym pospółstwem sposobem.“ Lecz natenczas dopiero uznamy jej powołanie za święte i wielkie, skoro na prawdę „donośnym swym głosem zwoływać zacznie synów Ukrainy ku jednemu wielkiemu dziełu miłości bliźniego“.

A teraz kilka słów o załączonym przykładzie.

Rytmiczność wiersza Szewczenkowskiego płynie w spadkach nadzwyczaj nieregularnych. Wprawdzie rozmiar arytmetyczny dochowuje się zawsze, lecz następstwo zgłosek akcentowanych i nieakcentowanych stosuje się wyłącznie do nastroju uczuciowego, przypominając gęźbę lirników jarmarkowych po ukraińskich miasteczkach. Co się tyczy rymu, na każde cztery wiersze dwa tylko odpowiadają sobie brzmieniem końcowem. Gdybyśmy przeleli *Hajdamaków* w kształty właściwe poezji polskiej, cała oryginalność zewnętrzna poety zostałaby zatarta. Jedynym sposobem wybrnięcia z trudności było najsumienniejsze naśladowanie form

oryginału ze wszystkimi ich modulacjami uczuciowemi.

Niezależnie od formy wiersza, tłumacz stosować musiał swój przekład do zwrotów wyłącznie właściwych Ukraińcom. Idyotyzmy potocznej mowy miejscowej były dlań materiałem w tej mierze. Szafowało się też czasem i prowincjonalizmami, lecz bardzo oględnie. Przydały się one dla wierniejszego oddania cech pierwowzoru. W tej samej myśli wprowadzone zostały w przekład wyrazy trywjalne oryginału.

Jeszcze jedna uwaga. Sam zamiar ogłoszenia *Hajdamaków* wywołał tu i ówdzie krzyki namiętne. Nie odpowiadam na nie. Gdzieindziej wskazanie narodowi czegoś, co z życiem jego ma jakąkolwiek styczność, zasługuje na podziękowanie życzliwe. Nie odmówię mi go rozumni, — o innych nie dbam.

LEONARD SOWIŃSKI.

HAJDAMACY.

---

YOMIJI

## PRZEDMOWA

### DO PIERWSZEGO WYDANIA.

---

Przedmowa — pomowa, obeszłoby się i bez niej! Ale widzicie, ot co: we wszystkim, com widział drukowanego — a czytałem tego bardzo niewiele — wszędzie jest przedmowa, a u mnie nie ma. Jeżelibym ja nie drukował *Hajdamaków* moich, to i przedmowa byłaby niepotrzebną; ale już kiedy wyprawiać pomiędzy ludzi, to przecię z czemś wypada, ażeby nie drwili z obszarpańca, ażeby nie mówili: patrzajcie, jaki! Alboż to ojcowie i dziadowie rozumu nie mieli, że nie wydawali na świat gramatyki nawet bez przedmowy?... Prawda! dalibóg, prawda! Wybaczajcie — trzeba przedmowy; ale jak to ją skomponować? żeby to wiecie nie było ani krzywdy, ani też prawdy, a tak jak piszą się wszystkie przedmowy... Choć zabij — nie potrafię. Wypadałoby chwalić — wstyd jakoś, a łąać się nie chce. Zaczniemyż od początku. Aż miło popatrzeć na starego Kobzarza, jak siedzi sobie z chłopczyną — ślepy, i miło po-

słuchać kiedy zaśpiewa dumę o tem, co działo się dawnemi czasy i jak to Lachy bili się z Kozakami. A jednakże... jednakże pomyślisz sobie: chwała Bogu, że minęło to liecho! bo kiedy wpomnisz, żeśmy synowie jednej matki, że wszyscyśmy Słowianie — to aż serce zaboli, a rozpowiadać trzeba: — niech wiedzą synowie i wnucy, że i ojcowie ich błędzili czasami, niech bratają się znowu z wrogami swoimi, niech od morza do morza zamilkną swary w ziemi słowiańskiej. — O tem, co działo się na Ukrainie w 1768 r.. rozpowiadam tak jak słyszałem od starych ludzi; drukowanego i krytykowanego nie nie czytałem, a zdaje się, że i nie ma. Hałajda jest nawpół zmyślony, a śmierć Olszanieckiego tytara\*) prawdziwa, bo jeszcze są ludzie, co go pamiętają \*\*) Żeleźniak i Gonta, atamani tej krwawej sprawy, może i nie są u mnie takimi, jakimi byli w rzeczywistości — za to nie ręczę. Dziad mój, daj mu Panie Boże zdrowie, skoro bywało opowiada cokolwiek takiego, czego sam nie widział, a o czem zasłyszał tylko, to najprzód powie: kiedy łgą starzy, to i ja z nimi.

---

\*) Tytarami nazywają na Ukrainie kluczników cerkiewnych.

\*\*) Poemat *Hajdamacy*, pisał Autor przed r. 1846.

---



## H A J D A M A C Y .

---

Świat stoi, a wszystko i mija i ginie,  
Lecz o tem skąd idzie i kędy przepada —  
I dureń i mądry nie wiedzieć co gada...  
Ten żyje, ów \*kona... Owo się rozwinie,  
A tanto zwiędnieje, na wieki zwiędnieje —  
I liście pożółkłe gdzieś wicher rozwieje.  
A świat taki będzie, taki sam wschód słońca,  
I gwiazdy tak samo popłyną bez końca,  
I ty, jak i zwykle, o mój białolicy!  
Po niobios błękitach w noc jasną przelecisz,  
Popatrzysz się w czyste zwierciadło krynicy  
I w morze bez granic — i znowu zaświecisz,  
Jak nad Babilonu wiszącym ogrodem,  
Nad starą mogiłą i biednym jej rodem.  
O wieczny mój! z tobą, sam nie wiem dla czego,  
Jak z bratem czy siostrą rozmawiam z ochotą,  
I dumkę ci śpiewam z natchnienia twojego...  
Ach, radźże mi dzisiaj z tą krwawą tęsknotą!  
Nie jestem samotny, nie jestem sierotą...  
Mam dziatki — a nie wiem co robić mam z niemi!  
Grzech ukryć je w sobie — te duchy żyjące,

Bo może to braci pocieszy na ziemi,  
 Gdy ujrzą te słowa i łzy te pałace,  
 Którymi pieśń moja płakała nad niemi...  
 O, nie! nie ukryję — wszak to duch żyjący!  
 Jak błękit niebieski bez granic widnieje,  
 Tak duch bez początku i śmierci istnieje...  
 Leczgdzież to on będzie?... dźwięk przemijający!...  
 Ach! dajcież przynajmniej choć pamięć mi swoją,  
 Bo ciężką jest piersi bezsławna mogiła...  
 Kochała was ona, o kwiaty wy moje!  
 I dolę tę waszą opiewać lubiła...  
 Tymczasem do świtu zaśnijcie, me dzieci,

~~~~~  
 Hajże, zuchy, Hajdamacy!  
 Świat wielki do woli,  
 Lećcie chłopcy, pohulajcie,  
 Poszukajcie doli.  
 Syny moje niedorosłe,  
 Nerozumne dzieci,  
 Kto was szczerze, sierot biednych,  
 Przygarnie na świecie?...  
 Syny moje! orły moje!  
 Ej, na Ukrainę!  
 Choć i licho tam się zdarzy,  
 Toć pośród rodziny.  
 Tam znajdziecie dusze szczerze,  
 Zginać wam nie dadzą;  
 A tu... a tu... ciężko dziatki!  
 Kiedy w dom wprowadzą,

Powitają was ze śmiechem,  
 Ten już zwyczaj mają —  
 Wszyscy wielcy, drukowani,  
 Słońce nawet łają...  
 „Nie z tej strony—mówią—wschodzi,  
 „I nie dobrze świeci,  
 „Tak by — mówią — należało...“  
 Co tu robić, dzieci!  
 Trzeba słuchać, któż wie? może  
 Nie tak słońce wschodzi —  
 Toć piśmienni wyczytali...  
 Rozum dziwy płodzi!  
 A cóż na was rzekną oni?  
 O, znam waszą sławę!  
 „Niech, powiedzą, spoczywają  
 Póki ojciec wstanie  
 I rozpowie po naszymu  
 O tym tam hetmanie!  
 Co tam kiep ten wygaduje  
 Zmarłemi słowami —  
 I jakiegoś tam Jaremę .  
 Prowadzi przed nami,  
 Odzianego w świtę szarą  
 I w łapcie łyeczane...  
 Ej, napróżno widać w szkole  
 Łatano ci boki!  
 Po Kozactwie, po Hetmaństwie  
 Mogiły wysokie,  
 Nic się więcej nie zostało,

I te — rozkopane.  
 Prózna praca, panie bracie!  
 Jeśli chcesz mieć grosze  
 A w dodatku sławę prózną,  
 Śpiewaj nam *Matroszę*,  
 Lub *Nataszę, radost' naszą,*  
*Sultàn, parkèt, szpory* \*) —  
 Ot gdzie sława!... a on śpiewa  
*Hraje synie more,* —  
 I sam płacze, za nim szlocha  
 Siermiężna gromada...“  
 Prawda, prawda, mędrce moi!  
 Dzięki — i to rada...  
 Kozuch ciepły, szkoda tylko,  
 Że nie na mnie szyty,  
 A rozumne słowo wasze  
 Łgarstwami podbite.  
 Wybaczajcie — dla słów takich  
 Uszu nie ma u mnie.  
 Nie zaproszę was do siebie!  
 Wy bardzo rozumni,  
 A ja dureń; wolę sobie  
 W kącie mojej chatki  
 Sam zaśpiewać i zapłakać,  
 Jak dziecię bez matki.  
 Oj, zaśpiewam... — igra morze,

---

\*) Poeta wysmiewa zarzucony obecnie w pieśniarstwie rosyjskiem zwyczaj opiewania miłostek, kit hu-zarskich, posadzkowych popisów, brzëku ostróg itp.

Wichry powiewają,  
 Step czernieje i mogiły  
 Z wiatrem rozmawiają.  
 Oj, zaśpiewam... — rozwarły się  
 Mogiły wysokie,  
 Zaporoże aż po morze  
 Kryje step szeroki,  
 Atamani na bachmatach  
 Po przed buńczukami  
 Przelatują... a porohy  
 Między sitowiami  
 Ryczą, jęczą — gniewają się,  
 Nocą coś straszego;  
 Przysłucham się, rozżalę się,  
 Zapytam którego:  
 Czemu, starzy, smutni tacy?  
 — „Synu! zła godzina...  
 „Dniepr się na nas gniewa czegoś,  
 „Płacze Ukraina!...“  
 I ja płaczę... A tymczasem  
 Świetnemi pocztami  
 Występują atamani,  
 Setnicy z popami  
 I hetmani... każdy w złocie,  
 Chatki mej nie minie...  
 Weszli, kupią się koło mnie,  
 I o Ukrainie  
 Rozmawiają, wspominają:  
 Jak sież budowali,

Jak Kozacy na bajdakach  
 Porohy mijali,  
 Jak po morzu buszowali,  
 Grzali się w Skutarze —  
 I jak lulki zapaliwszy  
 W Polsce na pożarze,  
 Znów witali Ukrainę,  
 Jak bankietowali...  
 „Rznij kobzarzu, lej szynkarzu!“  
 Kozacy hukali!  
 Dziad nalewa, nie poziewa,  
 Nie odpocznie, rwie się,  
 Kobzarz uciał, a Kozacy —  
 Aż Chortyca\*) gnie się...  
 Metelice i hopaki  
 Hurtem odcinają,  
 Kufle chodzą i przechodzą,  
 Tak i wysychają.  
 Hulaj panie, nie w żupanie,  
 Wichrze pośród pola!  
 Graj kobzarzu, lej szynkarzu,  
 Póki wstanie dola,  
 W bok się wzięwszy, na przysiadki  
 Parobcy z dziadami:  
 „Ot tak chłopey, dobrze dziatki!  
 „Będziecie panami!“

---

\*) Chortyca — wyspa na Dnieprze, inaczej, według Pastoriusa, Wiśniowcem zwana.

Atamani w pośród uczty —

Niby jaka Rada —

Chodząc sobie, rozmawiają...

Wielmożna gromada

Nie wytrzyma — i tupnęła

Staremi nogami...

A ja patrzę, wpatruję się,

I śmieję się łzami.

Ach, śmieję się, patrzę, zalewam się łzami, —

Nie jestem sam jeden, jest z kim żyć na świecie;

Wśród domku mojego, jak w stepie gdzieś

Kozacy hulają, gaj szumi drzewami, [przecię,

Mogła śni dumki osnute żalobą,

I morze gra sine, topola powiewa,

Cichuteńko dziewczę Hrycia sobie śpiewa,

Nie jestem sam jeden, — jest żyć z kim do grobu.

Ot, gdzie dobro moje, grosze

I sława pocziwa;

A za radę dziękuję wam,

Bo rada zradliwa.

Póki życia — poprzestanę

Na martwym tem słowie,

By wylewać łzy i smutek...

Bywajcie mi zdrowi!

Czas mi w drogę już wyprawiać

Dziatki serca mego.

Niech ruszają! może znajdą

Kozaka starego,

Co powita syny swoje

Sędziwemi łzami —  
 Dość mi tego, raz więc jeszcze:  
 Pan ja nad panami!

~~~~~

Tak to siedząc w końcu stoła,  
 Myślę po kolei:  
 Kogo prosić, kto powiedzie?...  
 Na dworze już dnieje,  
 Zagasł księżyc, słońce świeci,  
 Hajdamacy wstali,  
 Pomodlili się, odziali, —  
 Na około stali —  
 I posepnie, jak sieroty,  
 Mileżąc spoglądali.  
 „Pobłogosław’, mówią, ojcze —  
 „Pokąd silne dzieci;  
 „Pobłogosław’, szukać doli  
 „Po szerokim świecie...“  
 — Poczekajcie, świat nie chata,  
 A wy — małe dzieci,  
 Głupie jeszcze... Któż na czele  
 W świat was poprowadzi?  
 Gdzie watażka? kto obroni?  
 Kto w biedzie poradzi?  
 Jam was chował, wyhodował,  
 Wzrosliście jak dęby...  
 W świat idziecie, a tam każdy  
 Na książkach zjadł zęby.  
 Wybaczajcie, żem nie uczył:



Bo i mnie choć bili,  
 Dobrze bili, lecz niewiele  
 Czego nauczyli!

. . . . .  
 . . . . .  
 Cóż wam rzekną? — chodźmy dzieci,  
 Biedna moja głowa!  
 Ach, jest u mnie ojciec szczery,  
 Chociaż nie rodzony,  
 Da on mi poradę dla was,  
 Bo sam doświadczony:  
 Wie jak ciężko żyć na świecie  
 Sierocie biednemu.  
 Nie pogardził on tem słowem,  
 Co śpiewała jemu  
 Matka niegdyś, spowijając  
 I nócąc dziecinie;  
 Nie pogardził on tem słowem  
 Co o Ukrainie  
 Lirnik ślepy tak żałośnie  
 Śpiewa gdzieś przy płocie!  
 On je kocha — on najprędzej  
 Poradzi sierocie.  
 Gdyby nie on mi dopomógł  
 O strasznej godzinie,  
 Jużbym dawno leżał w śniegu  
 Gdzieś w obcej krainie —  
 A ludzieby powiedzieli:  
 „Dobrze łajdaczynie!“

Przeszło licho, niech się nie śni,  
 Chodźmyż więc do niego;  
 A jeżeli w obcym kraju  
 Wspomógł mnie biednego,  
 Toć was także przyjmie szczerze  
 Jak własną dziecinę;  
 A od niego, po modlitwie  
 Dalej w Ukrainę...  
 Hej, dobry dzień tacie w chacie!  
 U twojego progu,  
 Pobłogosław' dziatki moje  
 Przed daleką drogą.

### INTRODUKCJA.

Była niegdyś szlachetczyzna,  
 Wszystko butne pany,  
 Wojowała Moskwę, Niemce,  
 Orde i Sułtany...  
 Ej, co było — to już nie jest...  
 Wszystko w bożej mocy!  
 Lach bywało nos zadziera,  
 Hula w dzień i w nocy,  
 I królami poniewiera...  
 Nie mówię Stefanem:  
 Bo ci obaj niezwyčajni  
 Ze zwycięskim Janem, —  
 A innymi. Nieboracy

Milczkiem panowali,  
 Wrzały sejmy i sejmiki  
 Sąsiedzi czekali,  
 Spoglądając jak królowie  
 Z Polski uciekają,  
 I słuchając jak panowie  
 Szalenie hukają:  
 „Nie pozwalam! nie pozwalam!“  
 Bracia repetują,  
 A magnaty palą chaty,  
 Szablice hartują.  
 Długo, długo tak się działo,  
 Aż na tron Piastowski  
 Skoczył figlem po nad Lachy  
 Zwawy Poniatowski.  
 Zapanowawszy, myślał szlachtę  
 Przydusić trochę... Nic z tego!  
 Pragnął ich dobra po ojcowsku,  
 A może jeszcze chciał czego.  
 Jedyne słowo *nie pozwalam*  
 Myślał że wydrzeć im zdoła,  
 A potem... Polska wybuchnęła,  
 Szlachta zawzięła się... woła:  
 „Słowo honoru! próżna praca!  
 „Pohaniec! moskiewski sługa!“  
 Na okrzyk Pułaskiego, Paca,  
 Szlachta odbiega od pługą,  
 I -- razem sto konfederacji.  
 Rozbiegły się kupy zbrojne

Po Polsce, Wołyniu,  
 Po Multanach i po Litwie  
 I po Ukrainie.  
 Rozbiegli się, zapomnieli  
 Swobodę ocalać,  
 Zwąchali się z Żydziskami  
 I dalej podpalać.  
 Podpalali, mordowali,  
 Cerkwi nie szczędzili...  
 A tymczasem Hajdamacy  
 Noże poświęcili\*).

---

H A Ł A J D A.

---

„Jaremo! hersztu? Chamie, świnió!  
 A idź, kobyłę z dworu weź,  
 Patynki podaj gospodyni,  
 Ta zamieć izbę, wody wniesź,  
 Do lochu zajrzyj, jeść daj krowie,  
 A narąb' drew i sieczki skraj!

---

\*) Cały ten ustęp dowodzi nieobeznania się z historją ojezystą. Wiadomo, że w pamiętnym okresie konfederacji barskiej ukazywały się gdziegdzie bandy rabusiów, które w razie potrzeby pożyczaly nazwiska u konfederatów celem ubarwienia grabieży zbójckiej szlachetniejszym pozorem. Tradycja ludu mogła pomieszać istotę rzeczy z najkłamliwszem złudzeniem; poecie *piszącemu* omyłka podobna darowaną już być nie może.

(Przyp. tłumacza).

A prędej, chamiel!... do Olszany

Jejmości czegoś dzisiaj trza...“

Jarema mruknał coś, znękany,

Żydzisko wrzasło: „Cicho! sza!“

I Kozak nie nie odpowiedział.

Oj, tak to, tak, spadł Kozak nizko,

Poniewierało go Żydzisko.

Jarema giał się, bo nie wiedział,

Nie wiedział sierota, że skrzydła urosły,

Że gdyby podleciał, wysokoby wzniosły,

Nie wiedział — i giał się...

O Boże mój, Boże!

Tak ciężko na świecie, a jednak żyć chce się,

I chce się ze słońcem popatrzeć w około,

I chce się posłuchać jak sine gra morze,

Jak płacze mogiła, topola powiewa,

Jak ptaszę szczebiocze, jak szumi liść w lesie,

Jak dziewczę żałośnie gdzieś w gaju zaśpiewa...

O Boże mój miły, jak żyć też wesoło! (X)

Jarema — sierota, sam jeden, ubogi,

Ni siostry, ni brata, zamęcza się, trudzi;

Popychacz żydowski, zalega ich progi;

A nie klnie swej doli, nie szemrze na ludzi.

Bo za cóż ich łajać? Alboż oni wiedzą

Kogo pieścić trzeba, a kogo katować?

Niech sobie uczują! niech piją i jedzą..

Im dola — sierota sam musi pracować;

Czasami gdzieś w kątku cichutko zapłacze,

*Wstęp ten dalesko wyżej stoi — od  
tamtego aryginału.*

I to nie dla tego, że serce mu boli,  
 A wspomni co niebądź, albo co zobaczy...  
 I znowu do pracy... trza żyć poniewoli!  
 Przecz ojciec i matka i złote komnaty,  
 Jeżeli brak serca, by z sercem pogwarzyć?  
 Jarema — sierota, lecz jakże bogaty,  
 Bo jest z kim zapłakać, bo jest z kim pomarzyć!  
 Są czarne oczęta — jak gwiazdki mu tleją,  
 Są białe ręczęta — w objęciu aż mdleją,  
 Jest serce jedyne, serduszko dziewicze,  
 Co śmieje się, płacze, jak on sobie życzy.

Ot, taki to mój Jarema,

Sierota bogaty,

I ja takim, czarnobrewki,

Bywałem przed laty...

Przeminęło, uleciało,

I ślady zawiąło.

Piersź zamiera, kiedy wspomnę...

Czemuż nie zostało?...

Czemu nie zostało, czemu nie potrwało?

Lżej byłoby jęknąć i zalać się łzami.

Ludzie mi odjęli, bo im było mało:

„Na co jemu dola? podzielmy się sami,

On i tak bogaty...”

O! bogaty w łaty

I w drobne łzy krwawe — któż otrzeć je zechce?

Dola moja, gdzie ty? wróc się do mej chaty,

Albo choć się przyśnij... i spać mi się nie chce.

Wybaczajcie ludzie dobrzy!  
 Trochę zabłądziłem:  
 O przekłete dni me czarne  
 Myślą zawadziłem.  
 Może jeszcze spotkamy się,  
 Póki nie przepadnę,  
 Za Jarema w świat się wlokąc  
 A może... nie zgadnę.  
 Oj, złe ludzie, wszędzie bieda,  
 Za nic nie ma wziąć się;  
 Kędy, mówią, chyli dola  
 Tędy trza i giąć się, —  
 Giąć się milczkiem i ze śmiechem,  
 Żeby nie poznali,  
 Co się w głębi serca dzieje, —  
 Żeby nie witali,  
 Bo ich łaska... kto szczęśliwy,  
 Niech ujrzy ją we śnie,  
 A sierocie, ubogiemu,  
 Niech się nigdy nie śni!  
 Ciężko mówić a zamilczeć —  
 Nie w mojej naturze.  
 Lejcie się więc słowa łzawe:  
 Słonko gdzieś tam w chmurze.  
 Nie ogrzeje, nie osuszy...  
 Podzielę się łzami...  
 Lecz nie z braćmi, nie z siostrami —  
 Z niememi ścianami,  
 W obcym kraju... A tymczasem

Spojrzymy na karczmiszko.  
Pochylony koło łóżka  
Trzęsie się Żydzisko  
Nad kagankiem: worki liczy,  
Bestya przekłeta!  
A na łóżku... ach aż słabo!  
Białutkie rączęta  
Rozrzuciła, odkryła się...  
Jak kwiatek na błoniu  
Czerwienieje; a koszulka...  
Koszulka na łonie  
Rozerwana... samej, jednej,  
Gorąco w pierzynie;  
Biedna szepeze, — gwarzyć chce się  
Młodziutkiej dziewczynie.  
Śliczna, śliczna niewymownie  
Dziewka Izraelska!  
Oto córka! a to ojciec —  
Kieszenia djabelska!  
Chajda stara leży dalej,  
Cała w stosach pierza.  
Gdzież Jarema? wzięwszy torbę,  
Do Olszany zmierza.

---



## K O N F E D E R A C I \*).

„Hej, odmykaj, podły Żydzie!  
Będziesz bity...“ — „W to mu graj!  
Drzwi wywalić póki wyjdzie  
Psisko stare!“

Żyd — „Aj waj!  
Zaraz, zaraz!“

— „Nahajami  
Juchę! Co to? będziesz spać,  
Czy żartować?“

— „Ja? z panami?  
Chowaj Boże! dajcie wstać,  
Jasne pany (ciszej — głupi)!“  
— „Co tam czekać! wal że już!  
Drzwi runęły... nahaj wzdłuż  
Po żydowskim karku łupi.

„A! jak się masz, świnio Żydzie!  
Trzymaj psiego syna!“

Ta nahajem, ta nahajem.

Żyd kurezy się, zgina:

„Nie żartujcie, mości panie!“

— „Dzień dobry, niezdaro!“

Jeszcze parcha, jeszcze!... dosyć!

Wybaczej, psia wiaro!

Masz dobrydzień! a gdzie córka?“

— „Umarła, panowie“.

\*) Zobacz przypisek w Introdukcji.

— „Łżesz, Judaszu! pal go batem!  
Na zdrowie, na zdrowie!“

— „Oj, panie mój, gołąbku mój,  
Dalibóg nie żyje!“

— „Łżesz, łajdaku!“

— „Jeśli kłamię,  
Niech mię Bóg zabije!“

— „Nie Bóg, a my. Przyznawaj się!“

— „Na co bym ja chował,

Gdyby żyła? Bodaj mię tak

Pan Bóg poratował!...“

— „Cha, cha, cha. cha!... Patrzcie, państwo,  
Czart pacierze mruczy.

Przeżegnaj się!“

— „Jakże ono?

Niech mię pan nauczy“.

— „Ot tak, patrzaj!...“

Lach żegna się,

Za nim Żyd parszywy:

„Brawo! brawo! ot i ochrzczył.

No! za takie dziwy

Mohoryczu, mości panie!

Słyszysz! ty ochrzczony!

Mohoryczu!“

— „Zaraz, zaraz!“

Każdy jak szalony

Ryczy, wrzeszczy, a po stole

Kufle postukują.

„Jeszcze Polska nie zginęła!“

Lachy wyśpiewują \*).

„Dawaj, Żydzie!“

Nowochrzczeniec

To w lochu, to w chacie,  
Miga, biega i dolewa;  
A konfederaci  
Znów hukają: „Żydzie! miodu!“  
Żyd lata zziajany.  
„Gdzie cymbały? graj psia wiaro!“  
Aż trzęsą się ściany —  
Odcinają krakowiaka,  
Walca i mazura,  
A Żyd spojrzy — tu pod nosem:  
„Szlachecka natura!“  
— „Dobrze, dosyć! śpiewaj teraz!“  
— „Dalibóg, nie mogę!“  
— „Nie przysięgaj się, psia jucho!“  
— „Jakaż wam? *Niebogę?*“

„Była sobie Handzia,  
Kaleka nieboga,  
Bożyła się, prosiła się,  
Że boli jej noga:  
Na pańszczyznę nie chodziła,  
A za parobkami  
Po cichutku i ładniutko  
Między burzanami“.

---

\*) Anachronizm.

— „Dość! to jakaś schyzmatycka,  
I słowa nieśkromne!

— „Jakiejże wam? chyba taką?  
Czekajcie przypomnę...

„Oj, przed panem Todorem  
Chodził Żydek ślad w ślad,  
Oj, przed panem Todorem  
Chodził w przód, chodził w zad“.

— „Dobrze, dosyć! teraz zapłać!“

„Żartujecie, Panie;  
Za co płacić?

— „Że słuchali.

Nie krzyw' się, bałwanie!  
To nie żarty. Dawaj grosze!“

— „Jakie grosze? czyje?  
U mnie nie ma ni szeląga,  
Łaską pańską żyję“.

— „Łżesz, sobako! przyznawaj się!  
Hajże go tu znowu

Nahajami!“

Zaświstały,  
Chrzeżą Lejbę na nowo:  
I ćwiczyli i łupili  
Aż pierze leciało!

— „Dalibóg że, ani grosza!  
Zjedzcie moje ciało!

Ani grosza! gwałt! ratujcie!“

— „My tu tobie damy“.

— „Poczekajcie, ja coś powiem“.

— „Słuchamy, słuchamy,  
Tylko nie łżyj, bo choć zdechniesz,  
Łgarstwo nie pomoże“.

— „Nie, w Olszanie...“

— „Grosze twoje?“

— „Moje!... chowaj Boże!

Nie, ja mówię, że w Olszanie...

Olszańscy Schyzmaci

Po trzy domy i po cztery

Żyją w jednej chacie“.

— „Myto wiemy, bośmy sami

Tak ich ociosali“.

— „Nie to, nie to... Bodajże was...

Biedy by nie znali,

Niech pieniądze się wam przyśnią...

Widzicie... Olszana...

Tam jest cerkiew... u starosty...

Jest córka Oksana.

Chowaj Boże! jaka śliczna!

A jakie to miłe!

A dukatów! Choć nie jego —

To co? byle były!“

— „Byle były, jednakowo!

Dobrze Lejba radzi:

Lecz, by większa pewnoś była,

Niechże sam prowadzi.

Ubieraj się!“

Pojechali

Lachy do Olszany;

Jeden tylko gdzieś pod ławą  
 Konfederat pjany  
 Wstać nie zduża, lecz wesoly  
 Przyśpiewuje sobie:

. . . . .  
 . . . . .

---

T Y T A R.

---

„Oj w gaju, w gaju  
 Wietrzyk nie wieje,  
 A tam, na niebie  
 Gwiazdki migają,  
 Księżyc bieleje.  
 Serce jedyne, —  
 Wyglądam ciebie:  
 Wyrzyj, rybeczko!  
 Choć na godzinę:  
 Wyjdź gołąbeczko!  
 Wyjdź, pomarzemy,  
 I pogruchamy  
 I potęsknimy:  
 Bo ja daleko  
 Pójdę od ciebie.  
 Wyjdź że dziewczyno,  
 Serce ty moje,  
 Wyrzyj ptaszyno,  
 Póki bliziutko,

To pogruchamy  
 We łzach i w smutku!...“  
 Tak to, błędząc po pod gajem,  
 Zawodzi Jarema —  
 I wygląda, a Oksany  
 Jak nie ma, tak nie ma.  
 Gwiazdki płoną; w pośród nieba  
 Świeci białolicy;  
 Wierzba cieszy się słowiczkiem,  
 Patrzy się w krynicę;  
 Na kalinie, po nad wodą,  
 Aż się rozbryzguje,  
 Jakby wiedział, że na dziewczę  
 Kozak oczekuje.  
 A Jarema na dolinie,  
 Niby martwa kłoda,  
 I nie patrzy i nie słucha...

„Na co mi uroda,  
 Kiedy szczęścia nie ma, gdy taka już dola?  
 Daremnie me lata młodzieńcze zmarnieją,  
 Ach, sam ja na świecie, jak trawka wśród pola:  
 Stepowe ją wichry bez śladu rozwieją!  
 I mnie się tak ludzie i ty, o mój Boże,  
 Wyparli — a za co? i sami nie wiecie.  
 Było jedno serce, jedno w całym świecie,  
 Jedna dusza szczerą, lecz i ta już może,  
 I ta się wyparła“.

I spłakał się srodze,  
 Pojęczał, serdeczny, łzy otarł rękawem:

„Bądź zdrowa, ptaszyno! ja w drogę odchodzę —  
 Po dołę, jeżeli za Dnieprem sinawym  
 Nie złożę gdzie głowy... A ty nie zapłaczesz  
 A ty nie zobaczysz, jak kruk mi je poje —  
 Te oczy me czarne, te oczy kozacze,  
 Coś ty całowała, o serce ty moje!  
 Zapomnij łzy moje; ja tobie nie para,  
 Zapomnij sierotę; pokochaj innego,  
 Ja w szarej świcinie, ty córka tytara.  
 Co tobie Jarema? Znajdź sobie lepszego, —  
 Ach, znajdź kogo zechcesz... taka mi już dola,  
 Zapomnij mię, serce, i wyprzyj się smutku. |  
 A kiedy posłyszysz, że gdzieś tam wśród pola  
 Schowali Jaremę, — pomódl się cichutko,  
 Ty choć, ptaszko, w całym świecie  
 Pomódl się cieplutko!“

I oparłszy się na kiju,  
 Płacze po cichutku.  
 Płakał, płakał, biedaczysko,  
 Wtem... dola kochana!  
 Po pod gajem, jak łasiczka,  
 Skrada się Oksana.  
 Pobiegł, porwał, objęli się,  
 „Serce!“ i omdleli.  
 Długo, długo, tylko — „serce“  
 I znowu milczeli.  
 „Dość ptaszyno!“

— „Jeszcze trochę,  
 Jeszcze... mój sokole!



Duszę wyrwij!... jeszcze... jeszcze...

Aż serce zaboli!“

— „Odpochnij że, gwiazdko moja!

Ty z nieba mi spadła!“

Zasłał świtkę. Jak wiewiórką,

Zaśmiała się, siadła.

„Siadajże i ty koło mnie“.

I znów się tuliła.

„Serce moje, gwiazdko moja,

Komuż ty świeciła?“

— „Opóźniłam się dziś trochę:

Ojcam doglądała;

Stary czegoś zachorował...“

— „A mnieś zapomniała?“

— „Jakiż bo ty, dalibóg że!“

I łezka błysnęła.

— „Nie płacz, serce“.

— „Ty żartujesz?“

Znów się uśmiechnęła,

Przytuliła główkę śliczną

I niby zasnęła.

„Widzisz, serce, ja żartuję,

A ty jeszcze płaczesz.

Nie płacz, luba, spojrzij na mnie:

Jutro nie zobaczysz.

Jutro będę ja daleko,

Daleko, Oksano...

Jutro w nocy ja w Czehrynie

Święcony dostanę.

Ej, da mi on srebra, złota,

I da mi on sławę;

Ubiorę cię, obuję cię,

Posadzę jak pawę,

Niby jaką hetmanową, —

Wpatrzę się jak w zorzę,

Patrząc będę aż do śmierci“.

— „Ej, zapomnisz może?

Zbogaciejesz, gdzieś w Kijowie

Poznasz wielkie panie,

I zapomnisz przy szlachciankach

O biednej Oksanie!“

— „Jestże inna, jak ty piękna?“

— „Kto wie? — jest gdzie może...“

— „Co ty gadasz, serce moje?

O Boże mój, Boże!

Ni za morzem, ni za niebem,

Ani w samym niebie —

Nigdzie nie ma, rybko moja,

Piękniejszej od ciebie“.

— „Co ty mówisz?“

— „Prawdę, luba!“

I znowu, i znowu...

Długo oni słodką, rzewną,

Bawili się mową.

Całowali się, płakali,

Miłość przysięgali,

Przysięgali i płakali

I znów przysięgali.

Jej Jarema opowiedział,  
 Jak to żyć im będzie,  
 Jak okuje w złoto całą,  
 Jak dolę zdobędzie,  
 Jak to Lachów Hajdamacy  
 Wyrzną w Ukrainie,  
 Jak on panem sobie będzie  
 Jeśli nie zaginie.  
 Ej, dziewczęta! zbrzydło słuchać  
 Jedno i to samo!  
 „Patrzcie jaki! ktośby myślał  
 Że prawda!“

A mama  
 Albo ojciec gdy zobaczą  
 Że wy, moje lube,  
 Tak zawzięcie wczytały się  
 W grzeszne takie duby?...  
 „Wtenczas, wtenczas... ejże, nie pleć!“  
 A bardzo ciekawe?  
 Jeszczebym wam opowiedział,  
 Jak Kozak czarniawy  
 Po pod wierzbą, koło wody,  
 I świata nie czuje;  
 A Oksana, jak gołąbka,  
 Zamiera, całuje,  
 To zapłacze, to omdleje,  
 Tuli co ma siły;  
 „Serce moje, dolo moja!  
 Sokole mój miły!

Mój!...“ aż wierzby schylają się  
 Posłuchać tej mowy,  
 Oto mowa! Ej, dziewczęta,  
 Zawracam wam głowy.  
 Niebezpiecznie słuchać na noc,  
 Spać dziewczyno chcesz li.  
 Niechaj sobie rozejdą się  
 Tak jak się i zeszli, —  
 Po cichutku i ładniutko,  
 By nikt nie zobaczył  
 Ni dziewięcych łezek drobnych,  
 Ni szczerych kozacych.  
 Niechaj sobie... może, jeszcze  
 Spotkają się oni  
 Na tym świecie... Zobaczymy...  
 A tymczasem płonie  
 Światło w oknach u tytara.  
 Co się też tam robi?  
 Trzeba spojrzeć, a opowiem...  
 Ach, bodaj choć w grobie,  
 A nie być, nie widzieć! bo wstyd mi za braci,  
 Bo serce na widok okropny zaboli.  
 Ach, spojrzcie, popatrzcie: to konfederaci,  
 To ludzie co bronić porwali się woli.  
 Ach, bronią, przekłęci... I toż to są dzieła,  
 Do których powstałi?... Przekleństwo i matce,  
 Przekleństwo godzinie, o której poczęła,  
 O której zrodziła i na świat wydała!  
 Popatrzcie, co robią u tytara w chatce

Piekielne wyrzutki.

W piecu ogień pała  
I światło rozlewa po chacie,  
Zda się, że ludziom w oczy lży;  
Rabusiów pełno; w kącie drży  
Przekłęty Żyd; konfederaci  
Do starca krzyczą: „Łotrze, mów’,  
Gdzie są pieniądze?”

Nie ma słów.

„Dawajcie sznurka! ręce wiąż!”  
Nie ma ni słowa.

„Mecz go więcej!”

Pchnęli o ziemię — mileczy wciąż.  
„Dawajcie żaru! smoły, przedziej!  
Krop’ mi go! tak! a co? nie mięknie?  
Zawzięta jucha! żaru syp’!  
Nie powiesz?” — Tytar ani jęknie!  
„To szelma twarda — stary grzyb!  
Nasypcie mu w cholewy żaru...  
Gwoźdź wbijcie w skronie! diabła zjadł!”  
Stary nie wytrwał: jęknął — padł  
Pod niewymówną bożą karą!  
„Oksano! córko!” tak i zmarł.  
Ach, bez spowiedzi pójdzie w grób!...  
W milezeniu Lachów tłum się zwarł...  
„Panowie rada! pomiarkujcie!  
Już nie zrobimy nic z nim — trup!  
Zapalmy cerkiew’!”

— „Gwałt! ratujcie!

Kto w Bogu wierzy!“ Krzyk kobiety  
Przeleciał... Lachy marszczą brwi...

„To co?“ Oksana wpadła w drzwi,  
I z całej siły: „Ach, zabity!“  
I pada krzyżem w ojca krwi.  
Dowódzca zkinął na gromadę.  
Ponura zgraja, jak te psy,  
Za próg się wlecze. A sam w ślady  
Bierze omdlałą...

„Gdzież to ty,  
Jaremo? Gdzie ty? wróc się ptakiem!“  
On szedł i śpiewał — śpiewał w czas —  
Jak Nalewajko bił się z Lachem...  
Lachy przepadli; z nimi wraz  
Przepadła także i Oksana.  
Gdzieniegdzie szczeknie pies w Olszanie,  
I wszyscy we śnie z biedy kpią.  
Bieleje księżyc; ludzie śpią,  
I tytar śpi... Nie rano wstanie:  
Na wieki sen świętego zdjął.  
Światło iskrzyło się, paliło  
I zgasło... Zmarły niby drgnął —  
I smutno, smutno w chacie było.

---

### ŚWIĘTO w CZEHRYNIE.

---

Hetmani! hetmani! ach, gdybyście wstali,  
Wstali i spojrzeli po owym Czehrynie,

Co wy budowali, gdzie wy panowali!  
 Ciężkobyście łkali, bo by nie poznali  
 Kozaczej swej sławy w ubogiej ruinie.  
 Bazary, gdzie wojska, bywało, jak maku  
 Przed rojem buńczuków w purpurze się sypie,  
 A Jaśnie Wielmożny na karym rumaku  
 Połyśnie buławą i morze zakipi...

I zakipi i leje się  
 Stepami, jarami;  
 Licho zmyka gdzieś przed niemi  
 A za Kozakami...  
 Po co mówić? przeminęło;  
 Dawno zapomniano,  
 Żaden z braci nie przypomni,  
 By nie podsłuchano!  
 I co z tego, że przypomni?  
 Przypomni — zapłacze.  
 Ej, choć spojrzmy na ten Czehryn,  
 Kiedyś to kozaczy.  
 Po nad borem, po nad mrokiem,  
 Księżyc w niebie tonie,  
 Czerwienieje, wielki, kragły,  
 Nie świeci, a płonie,  
 Może wiedział, że dla ludzi  
 Światła dziś nie trzeba,  
 Że pożary Ukrainę  
 Oświecą do nieba.  
 I zmierzchało, a jak w trumnie  
 Tak dzisiaj w Czehrynie

Smutno, smutno. (Tak to było  
 W całej Ukrainie  
 Kiedy w noc przed Makowejem  
 Noże poświęcano).  
 Nigdzie człeka: środkiem rynku  
 Nietoperz kościany  
 Zaszleszcze, albo puszczyk  
 Huknie nad kominem.  
 A gdzież ludzie?... W ciemnym gaju,  
 Nad rzeczką Taśminem,  
 Zebrali się — wszyscy razem,  
 I starzy i mali  
 I bogaci i ubodzy —  
 Na święto czekali.

Oj, w ciemnym tym gaju, w zielonej dąbrowie,  
 Koniki na paszy okryły polanę,  
 Do jazdy gotowe, koniki siodłane.  
 Lecz gdzież-to pojedą i pod kim? kto powie?  
 Ot, pod kim, patrzajecie: pierś całą doliny  
 Jak gdyby pobici, zalegli bez głosu...  
 Ach to Hajdamacy! Na gwałt Ukrainy  
 Orły naleciały: one to rozniosą  
 Lachom, Żydom kary;  
 Oni — Hajdamacy —  
 Za krew' i pożary  
 Piekłem im odpłacą.  
 Przy dąbrowie pełno wozów



Z żelazną taranią,\*)  
 To gościniec hojny, szczery,  
 Aby uczyć Panią.  
 Nie nie szkodzi; niech panuje,  
 Niech w cudze się wtrąca!  
 Pełno wszędzie, stać gdzie nie ma!  
 Bez liku, bez końca  
 Niby ptastwa się zleciało:  
 Czehryn, Smilańszczyzna,  
 I siermiężni i Kozactwo,  
 I wszelka starszyzna.  
 A Kozacy w kierezyach  
 Chodzą i nie dbają,  
 I na Czehryn spoglądając,  
 Z cicha rozmawiają:

1szy STARSZY.

Stary Hołowaty coś bardzo chytruje.

2gi STARSZY.

Mądra głowa, siedzi sobie na futorze i niby nie nie wie, a patrz tylko — wszędzie Hołowaty. „Kiedy sam, powiada, nie dokonam, to synowi przekażę“.

3ci STARSZY.

Sztukaż boto i synek! Spotkałem się wczoraj z Żeleźniakiem; takie rzeczy opowiada o nim, że niech go licho nie zna! „Koszowym, po-

\*) Tarań Ryba suszona, którą czumacy powracając z Krymu rozwożą po całej Ukrainie.

wiada, będzie i koniec, a może jeszcze i he-  
tmanem, jeżeli tego...”

2gi STARSZY.

A Gonta na co? a Żeleźniak? do Gonty  
sama... sama pisała: „Skoro, powiada...”

1szy STARSZY.

Cicho-no, zdaje się dzwonią!

2gi STARSZY.

Ej nie, to ludzie tak gwarzą.

1szy STARSZY.

Gwarzą, gadają, aż Lachy posłyszają. Oj,  
stare głowy, a rozumne; chymerują, chyme-  
rują i zrobią z lemiesza szydło. Do czego torba  
kiedy rańtuch mieć można? Kupili chrzanu,  
niechajże jedzą; płacicie oczy, choć powyłażcie,  
widziały co kupowały, — a daremnie płacić nie  
można. Namysłają się, namysłają, ni to w głos  
ni to milczkiem, a Lachy domyślą się — ot  
tobie i raz. Co tam za rada? Czemu oni nie  
dzwonią? Jakże ludowi przeszkodzić, ażeby nie  
gadał? Wszak to nie dziesięć dusz, a chwała  
Bogu, Smilańszczyzna cała, jeżeli nie cała  
Ukraina. Ot, czy słyszycie? śpiewają.

3ci STARSZY.

A doprawdy coś śpiewa: pójdę, zabronię.

1szy STARSZY.

Nie zabraniaj, niech sobie śpiewa, byle  
nie głośno.

2gi STARSZY.

A to musi być Wołoch. Nie wytrzymał, stary dureń; trzeba, i koniec.

3ci STARSZY.

A mądrze śpiewa! Kiedybyś nie posłuchał, zawsze inną. Podejdźmy-no bracia i posłuchajmy, a tymczasem zadzwonią.

1szy i 2gi STARSI.

Cóż robić? chodźmy.

3ci STARSZY.

Chodźmy.

(Starsi ukradkiem stanęli za dębem, a pod dębem siedzi kobzarz ślepy; na około. Zaporozcy i Hajdamacy. Kobzarz śpiewa z powagą i niebardzo głośno).

„Oj, Wołochy, Wołochy,  
Was zostało się trochę;  
I wy Mołdawiany,  
Teraz wy nie pany:  
Wasze hospodary  
Okuli Tatarzy,  
Tureckie sułtany,  
W kajdany, w kajdany!  
Ejże się nie smućcie:  
Ładnie się pomódlcie,  
Bratajcie się z nami,  
Z nami Kozakami;  
Wspomnijcie Bohdana  
Starego hetmana.

Będziecie panami,  
 I jak my z nożami,  
 Z nożami świętymi,  
 I z ojcem Maksymem  
 W tę noc pohulamy,  
 Lachów pohajdamy,  
 I tak pohulamy,  
 By piekło się śmiało,  
 Niebo płomieniało,  
 Ziemia się zatrzęsła...  
 Dobrze pohulamy.

ZAPOROŻEC.

Dobrze pohulamy! Prawdę stary śpiewa  
 jeżeli nie łże. Ej, cóżby to za kobzarz był  
 z niego, gdyby nie Wołoch!

KOBZARZ.

Taę i ja nie Wołoch; tak tylko — byłem  
 kiedyś na Wołoszczyźnie, a ludzie i ochrzcili  
 Wołochem, sam nie wiem za co.

ZAPOROŻEC.

A jużciż daremnie. Utnijże jeszcze co  
 niebądź. A no do ojca Maksyma urznij.

HAJDAMAKA.

Ale po cichu, żeby starszyzna nie słyszała.

ZAPOROŻEC.

A co nam wasza starszyzna? Posłysz —  
 to i posłucha, jeżeli ma czem słuchać, ta  
 i koniec. U nas jeden starszy — ojciec Maksym;

a on jak posłysz, to jeszcze da karbowańca.  
Śpiewaj, starcze boży, nie słuchaj jego.

HAJDAMAKA.

Taéto tak kumie, i ja to wiem dobize;  
ale ot co: nie tak pany jak podpanki, albo  
nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje.

ZAPOROŻEC.

Et, łgarstwo! śpiewaj, starcze boży, jaką  
umiesz; a to i dzwonu nie doczekamy się —  
pośniemy.

RAZEM.

Doprawdy, pośniemy; śpiewaj jaką niebądź.

KOBZARZ. (śpiewa).

Lata orzeł, lata siwy,

Po nad obłokami;

Hula Maksym, hula stary

Stepami, lasami.

Oj, latażto orzeł siwy,

A za nim orlęta;

Hula Maksym, hula stary,

A za nim chłopięta:

Zaporożce ci chłopięta

I syny jedyne.

Pomiarkuje i powróży,

Do bitki czy pitki,

Czy do tańca — to i urzną,

Aż ziemia się chwieje;

A zaśpiewa — zaśpiewają,

Aż lichy się śmieje.  
 Gorzałkę, miód, nie czarkami  
 A kuflami spija,  
 I zamknąwszy oczy, wroga  
 Wali, nie omija.  
 Ot taki to nasz ataman,  
 Orlisko nasz miły!  
 I wojuje i harcuje  
 Ile starczy siły.  
 Nie ma on ani siedliska,  
 Ni sadu, ni stawu...  
 Step i morze — wskrós bity szlak,  
 Wskrós złoto i sława!...  
 Szanujcież się dobrze teraz,  
 Panowie Polacy!\*)  
 Maksym idzie Czarnym Szlakiem,  
 Zanim Hajdamacy.

## ZAPOROŻEC.

W to mi graj! Odwalił jak się należy:  
 i do ładu i prawda. Dobrze, dalibóg dobrze!  
 Co chce to i utnie. Bóg zapłać. Bóg zapłać!

## HAJDAMAKA.

Ja coś nie zrozumiałem, co on o Hajda-  
 makach śpiewał.

## ZAPOROŻEC.

Jaki bo ty kiej! doprawdy! Widzisz, on

---

\*) Dwa wiersze te nie dały się przytłómaczyć dosłownie; ręka, drgnęła od zgrozy i oburzenia.

śpiewał, ażeby Lachy ohydne pokutowali, bo Czarnym Szlakiem idzie Żeleźniak z Hajdamakami, ażeby ich rznąć...

## HAJDAMAKA.

I wieszac i mordować! Dobrze, dalibóg, dobrze! Ej, dałbym karbowanica, jeżelibym nie przepił wczoraj! Szkoda! no, niech stara grzęźnie, mięsa więcej będzie. Poborguj, bądź łaskaw, jutro oddam. Utnij co niebądź jeszcze o Hajdamakach.

## KOBZARZ.

Na pieniądze niebardzo ja łapczywy. Byle łaska była posłuchać, a śpiewać będę, dopóki nie ochrypnę, a ochrypnę — czarka jedna i druga pani Ladaco\*), i znowu gotów. Słuchajcie panowie gromada:

Zajechali Hajdamacy  
 Na noc do dąbrowy,  
 Na polanie paśli konie,  
 Siodłane, gotowe.  
 Nocowali panki Laszki  
 W budynkach z Żydami,  
 Popili się, pokładli się,  
 Ta i....

## GROMADA.

Cicho no! Zdaje się dzwonią. Słyszysz?...  
 znowu... o!...

---

\*) Ukraińcy nazywają gorzałkę *łedaszczycią* czyli łajdaczką w znaczeniu odpowiedniem naszej *filutce*.

## KOBZARZ.

Zadzwonili, echo w gaju  
 Płynie między drzewa.  
 Idźcież i wy, pomódlcie się,  
 A kobzarz dośpiewa.  
 Powalili Hajdamacy  
 Aż jęczy dąbrowa;  
 Nie powieźli, a na plecach  
 Czumackie wołowe  
 Niosą wozy. A za nimi  
 Ślepy Wołoch znowu:  
 „Zajechali Hajdamacy  
 Na noc do dąbrowy“ —  
 Dybie, śpiewa, przyspiewuje  
 Różnemi głosami,  
 „Ejże inną, starcze boży!“  
 Na plecach z wozami  
 Hukają mu Hajdamacy.  
 — „Dobrze, sokołeta!  
 Ot tak, ot tak, dobrze chłopcy!  
 Ej razem chłopięta,  
 Ta urznijmy!“  
 Aż drży ziemia —  
 A oni z wozami  
 Tak i walą. Dziad wygrywa,  
 Pomaga słowami:  
 „Oj hop tak i tak!  
 Woła Handzię Kozak:  
 „Chodź no Handziu, pożartuję,



„Chodź no Handziu, pocałuję;

„Chodźmy Handziu do popa,

„Do cerkwi troszeczkę;

„Niema żyta ni snopa

„Warz mi gorzałeczkę.

Ożenił się, nie zmienił się,

I jak zawsze goły;

Pośród śmieci rosną dzieci

A Kozak wesoły:

„I po chacie ty-ny-ny,

„I po sieniach ty-ny-ny,

„Gotuj żonko liny,

„Ty-ny-ny, ty-ny-ny.“

— „Dobrze! dobrze! jeszcze! jeszcze!

Krzyczą Hajdamacy.

— „Oj, hop, tego dziwa!

Nawarzyli Lachy piwa,

A my będziemy szynkowali,

Laszków-panków częstowali;

Laszków-panków poczęstujem,

Z panienkami pożartujem,

Oj, hop, tak i tak!

Woła pannę Kozak:

„Panno, ptaszko moja!

„Nie lękaj się, daj rączyne,

„Chodźmy, pohulajmy,

„Niechaj ludziom licho śni się,

„A my zaśpiewajmy,

„A my zaśpiewajmy,

„A my posiadajmy,  
 „Panno ptaszko moja!  
 „Panno, dolo moja!“

— „Jeszcze, jeszcze!“

— „Jakby tak, albo taki, albo siak,  
 Jakby taki zaporozki Kozak,  
 Jakby taki młody zuch, młody zuch,  
 Choć po chacie mię pokręcił — ej, w duch!  
 Strach jak mnie już nie chce się  
 Z dziadem starym męczyć się.  
 Jakby taki...“

— „Ej! a zamilezcie wściekle czarty!  
 Ot, w porę opętał ich bies!  
 A modlić się! im w głowie żarty!  
 Och, ten-bo jeszcze stary pies!“  
 Ataman krzyczy nad głowami.  
 Wszyscy ucichli — wyszedł chór,  
 Wyszli i popi z chorągwiemi;  
 Gromada milezy niby mur...  
 A popi w rząd między wozami  
 Kadzidel bładny szerzą dym,  
 Jak na Wielkanoc nad paschami.  
 A Błahoczynny trzyma prym:  
 „O bracia, módlcie się błagalnie!  
 Ten gród nasz święty, Czehryn nasz,  
 Potrójnym rzędem, niewidzialnie  
 Anielska otoczyła straż.  
 Ach, nie dawajcie Ukrainy —  
 Najświętszej naszej — na krzyż wbić!

Czyż pozwolicie wy — jej syny —  
 Rodzicy waszej w pętach gnić?  
 Od Sahajdacznych lud w niewoli;  
 Nie gaśnie pożar; tam i tu  
 Konają w turmach, bosy, goli...  
 Działwa kozacka nie zna chrztu;  
 A dziewie poczet, tak już liczny —  
 Kozackich krain kwiat prześliczny —  
 W objęciu Lacha z wolna schnie,  
 Warkocze jasne hańba tnie, \*)  
 W niewoli gasną ich oczęta:  
 A Kozak nie podniesie bark,  
 By siostrze własnej rozkuć pęta —  
 I sam nie wstydy się gnać kark  
 W jarzmie u Lacha... Biada! biada!  
 Módlcie się dzieci! straszny sąd  
 Lach Ukrainie zapowiada —  
 Aż jęknie płaczem gór tych rząd.  
 Wspomnijcie sławne swe hetmany:  
 Gdzie Bohdan leży ukochany?  
 Gdzie Ostranicy widać grób?  
 Gdzie Nalewajki biedny trup?  
 Spalili wszystkich — śladu nie ma!  
 Gdzie Bogun ten, gdzie owa zima?

---

\*) Na Ukrainie dziewczyna, tracąc wstyd, odcina sobie warkocz a głowę ubiera w chustkę, jak młodyce zamężne; stąd też nazywa się *pokrytką*. Uważałem, że nie przymus zewnętrzny, lecz opinia wioski i uczucie własnego sromu zniewalają biedaczki do tej ofiary.

Co roku Inguł kryje lód;  
 Nie wstanie Bogun — głębi wód  
 Nakarmić szlachtą! Bohdan sławny  
 Nie poczerwieni Żółtych Wód;  
 I Ruś i Korsuń starodawny  
 Nie mają komu żalu zbyć,  
 I Alta płacze: „Ciężko żyć;  
 „Ja schnę... ach, schnę... gdzie Taras mój?  
 „Nie słyhać... Nie po ojcu dzieci!“  
 Nie płacz, o ludu! w górze świeci  
 Opatrzność boska... Ojciec twój  
 W pomoc ci zesze Archanioła;  
 Męczeńskie dusze bronią was.  
 Nie za górami pomsty czas.  
 Módlcie się, bracia!...“

Chyłą czoła,  
 Gorąco błaga biedny lud,  
 Kozactwo uwierzyło w cud...  
 Ach, cóż się stało z ich nadzieją?—  
 Nad Kozakami chusty wieją...  
 Jedno dobro, jedna sława —  
 W białej tej chuście —  
 I tę zdejmą...

A diakon:

„Niechaj wróg zaginie!  
 Bierzcie noże! poświęcili!“  
 Jęk dzwonów rozdziera,  
 W gaju ryczy: „poświęcili!“  
 Aż serce zamiera.

Poświęcili, poświęcili,  
 Ginie szlachta ginie,  
 Rozerwali zabłyszczeni  
 Po wszej Ukrainie.

---

### TRZECI KUR.

Jeszcze dziś jeden w Ukrainie  
 Panował nienawistny Lach,  
 Jeden, ostatni, szerzył strach  
 Po Ukrainie i w Czehrynie.  
 Ale i ten — dzień Makoweja.  
 Święteczny dzień, i ten z kolei  
 Przeminał wreszcie. Lach i Żyd,  
 Krwi ludzkiej i gorzałki syt,  
 Kleli Schyzmatyków, łajali,  
 Że nie już więcej nie ma brać,  
 A Hajdamacy wyglądali  
 Aż nienawistni pójdą spać.  
 I legli i nie przypuszczali  
 Iż trudno będzie jutro wstać.  
 Lachy zasnęli, a Żydziska,  
 Nim stulą jeszcze brudny pysk,  
 Po ciemku liczą dzienny zysk,  
 By ktoś czasami nie szedł z blizka.  
 I ci na złoto popadali  
 I snem nieczystym zadrzemali.  
 Niech drzemią... na wieki bodaj zadrzemali!  
 A księżyc tymczasem obejrzeć wypływa

I niebo i gwiazdy i ziemię i morze  
 I spojrzeć na ludzi — co też tam się zrywa,  
 By z rana coś o tem w ucho szepnąć boże.  
 Świeci białolicy po nad Ukrainą,  
 Świeci... a czy widzi sierotę bież doli —  
 Oksanę z Olszany? gdzie płacze w niewoli?  
 Gdzie zbrodnia się znęca nad biedną dziewczyną?  
 Czy wie już Jarema? czy serce mu boli?  
 Dowiemy się później, a dziś nie do tego,  
 Dziś inną wam kobzarz piosenkę zanóci,  
 Nie dziewczki a licho tańcować się rzuci; —  
 Niedolę zaśpiewam kraju kozaczego.  
 Słuchajcież — by synom powtórzyć co mieli,  
 By i syny znali, wnukom powtarzali,  
 Jak Kozacy szlachtę ciężko ukarali,  
 Za to, że pańować dobrze nie umieli.

Zaszumiała Ukraina,

Ach, długo szumiała.

Długo, długo, krew' stepami

Ciekła, czerwieniała.

Ciekła, ciekła — wyschła wreszcie,

Stepy zielenieją;

Dziady leżą a nad nimi

Mogiły czernieją.

I cóż z tego, że wysoko?

Nikt imion ich nie wie,

Nikt serdecznie nie zapłacze,

Nikt nie wspomni w śpiewie.

Wietrzyk tylko cichuteńko

Powiewa nad niemi,  
 Rosa tylko raniuteńko  
 Łzami drobniutkiemi  
 Umywa je. Zejdzie słońce,  
 Osuszy, rozgrzeje:  
 A cóż wnucy? Ba i bardzo,  
 Żyto sobie sieją.  
 Mnóstwo ich jest, a kto powie  
 Gdzie Gonty mogiła, —  
 Gdzie relikwije męczeńskie  
 Ziemia przytuliła?  
 Gdzie Zeleźniak, dusza szczera,  
 Z dolą wiekopomną?  
 Ciężko, smutno!...

A o tych nie wspomną.  
 Zaszumiała Ukraina,  
 Ach, długo szumiała,  
 Długo, długo, krew' stepami  
 Ciekła, czerwieniła.  
 I dzień i noc, gwałt, armaty,  
 Aż ziemia się chwieje;  
 Smutno, straszno, a przypomnisz —  
 Serce się zaśmieje.

O mój białolicy! z wysokości nieba  
 Schyl się po za górę, bo światła nietrzeba!  
 Bo strach cię ogarnie, choć ci się zdarzało  
 Roś widzieć i Alę, — i tam się rozlało  
 Daremnie, bez celu, krwi morze szerokie,  
 Cóż teraz dopiero? Ach wryj się w obłoki!

Uciekaj mój druhu, bo na cóż się zdało  
Na starość zapłakać?...

Smutno, smutno pośród nieba  
Święci białolicy.

Po nad Dnieprem Kozak idzie,  
Może z wieczornicy.

Idzie smutny, niewesoły,  
Ledwie niosą nogi.

Może dziewczę nie miłuje  
Za to, że ubogi?

I dziewczyna kocha jego,  
Choć łąta na łącie;

Czarnobrewy, a nie zginie —  
To będą bogaci.

Czegoż smutny czarnobrewy,  
Że ledwie nie płacze?

Ciężką jakąś-to niedolę  
Przeczuwa kozacze,

Czuje serce, lecz nie powie  
Jakie лихо będzie.

Minie лихо... Na około

Jakby w trumnie wszędzie...

Cicho... ni psa, ni koguta:

Tylko z po za gaju

Gdzie daleko wycia wilków

Ciszę przerywają.

Co tam! głupstwo! idź Jaremo,

Lecz nie do Oksany,

Nie na śpiewki i doświtki —



Na Lachy, na pany,  
Do Czerkasów. Kur już trzeci  
Piać się tam zabiera...  
Wtenczas... wtenczas... Idzie Kozak  
I na Dniepr spoziera.

„O Dnieprze mój, Dnieprze, szeroki ta duży!  
Bez miary ty, ojcze, do morza nosiłeś  
Kozaczej krwi; jeszcze poniesiesz mój druże!  
Rumieniłeś sine, lecz nie napoiłeś;  
A dziś się upije. Igrzysko szatańskie  
Po wszej Ukrainie tej nocy zawyje,  
I wiele, ach! wiele strumieni krwi pańskiej  
Z falami popłynie. I Kozak ożyje;  
Ożyją hetmani; odmieni się dola;  
„Ni Lacha, ni Żyda!“ — głos zagrzmi kozaczy —  
O Boże mój, Boże, stań się twoja wola —  
Niech step Ukrainy buławę zobaczy“.  
Tak dumał, wędrując w siermiedze łatanej  
Jarema z orężem święconym u łona.  
I Dniepr go zrozumiał — i wzbił się w bałwany  
I wściekły się rzucił w sitowia ramiona.

Jęczy, wyje, porykuje,  
Oczeret nagina:  
Piorun huczy, błyskawica  
Niebiosa rozrzyna.  
Rusza sobie nasz~~x~~ Jarema,  
I na nic nie baczy;  
Jedna dumka zaśmieje się,  
A inna zapłacze.

„Tam Oksana, tam wesola  
 I w szarej świcinie;  
 A tu... kto wie, co się stanie?  
 Może jeszcze zginę...“  
 A tymczasem kur gdzieś w gaju  
 Kukuryku wrzeszczy...  
 „A, Czerkasy!... Boże miły,  
 Życia dozwól jeszcze!“

### CZERWONA UCZTA.

Zadzwończyły wszystkie dzwony  
 Po wszej Ukrainie;  
 Zakrzyczeli Hajdamacy:  
 „Ginie szlachta, ginie!  
 Ginie szlachta! pohulajmy,  
 Chmura niech się grzeje!“  
 Płomień objął Smilańszczyznę,  
 Chmura czerwienieje.  
 A najpierwej Medwedówka  
 Obłoki ogrzewa.  
 Płonie Śmiła, Smilańszczyzna  
 Posoką się zlewa.  
 Płonie Korsuń, płonie Kaniów,  
 Czehryn i Czerkasy,  
 Czarnym Szlakiem pożar pędzi  
 I krwi idą pasy  
 Aż po Wołyń. Na Polesiu

Gonta bankietuje,  
 A Żeleźniak w Smilańszczyźnie  
 Szablicę hartuje, —  
 Tam, w Czerkasach, i Jarema  
 Probuje *świętego*.  
 „Dobrze chłopcy! nie żałujcie!  
 Pierwszego lepszego!  
 Dalej dzieci!“ pośród rynku  
 Maksym ryczy wściekle;  
 W koło piekło; Hajdamacy  
 Hulają po piekle.  
 A Jarema — spojrzeć straszno —  
 Po troje, po czworo,  
 Tak i wali. „Dobrze, synu,  
 Niech ich djabli biorą!  
 Morduj, morduj: w raju będziesz  
 Albo pólkownikiem.  
 Hulaj, synu! hajże, dzieci!“  
 Działwa jednym migiem  
 Pod strychami, po komorach,  
 Po lochach i wszędzie;  
 Wszystkich skuli, wszystko wzięli.  
 „Teraz chłopcy, będzie!  
 Zmęczyli się, odpocznijcie!“  
 Ulice, bazary  
 Kryją trupy, krew' się leje.  
 „Nie dość, mało kary  
 Jeszcze trzeba podomęczać,  
 Żeby nie powstałi

Odszczepieńcze klęte syny!“

W rynku się zbierali  
Hajdamacy. Na Jaremę

Żeleźniak: „Hej, Wasze!

Chodź no, chłopcze! nie lękaj się,  
Ja cię nie przestraszę“.

— „Nie lękam się!“ zdjawszy czapkę,  
Stoi niez mieszany.

„Skąd ty jesteś? kto ty taki?“

— „Ja panie, z Olszany“.

— „Z tej Olszany, gdzie tytara  
Psy zamordowali?“

— „Gdzie? jakiego?“

— „A w Olszanie;

Mówią, że porwali

Córkę jego, jeśli znałeś“.

— „Córkę?... co?... w Olszanie?...”

— „U tytara, jeśli znałeś“.

— „Oksano! Oksano!“

Ledwie jęknąć mógł Jarema

I upadł na ziemię.

„Ehe! ot co!... szkoda chłopca,

Przewietrz go Artemie!“

Ocucił się. „Ojczy! bracie!

Przecz ja nie sturęki?

Dajcie noża, siłę dajcie,

Męki Lachom, męki!

Męki straszne, niewymówne,

By aż piekło drgnęło!“

— „Dobrze, synu, noże będą.

Dziś na święte dzieło

Pójdiesz z nami do Łysianki,

Tam to pohulacie!“

— „Chodźmy, chodźmy, atamanie,

Ojcie ty mój, bracie,

Mój jedyny! Na kres świata

Polecę, dostanę,

Z piekła wyrwę, atamanie...

Na kres świata, panie...

Na kres świata... Oh, nie znajdę,

Nie znajdę Oksany!“

— „Może znajdziesz. Jak ci imię?

Jeszcze nie pytałem“.

— „Mnie? Jarema“.

— „A nazwisko?“

„Nazwiska nie miałem“.

— „Chyba bękart? Bez nazwiska —

Tak i pisz Mikołó

Na rejestrze. Niechaj będzie...

Niechaj będzie Goły,

Tak i zapisz!“

— „Ej, paskudnie!“

— „No, to chyba Znajda?...

— „I to źle“.

— „No, to poczekaj....

Zapisz go *Hałajda*“.

Zapisali.

„No, Hałajdo,

Teraz pohulamy.  
 Znajdziesz dołę... a nie znajdziesz...  
 Ej, chłopcy, ruszamy!  
 I Jaremie dali konia  
 Z obozu, luźnego.  
 To zapłacze biedaczysko,  
 To pieści karego.  
 Wyjechali za kołowrót;  
 Czerkasy pałają...  
 „Wszyscy, dzieci?  
 — „Wszyscy, ojeze!“  
 — „Hajda!“

Przeciągają  
 Po dąbrowie po nad Dnieprem  
 Kozacze gawiedzie,  
 A za niemi kobzarz Wołoch,  
 Kiwając się, jedzie.  
 Dybie sobie na koniku  
 I śpiewa dziadulo:  
 „Hajdamacy, Hajdamacy,  
 Stary Maksym hula“.  
 Pojechali... a Czerkasy  
 Pałają, pałają...  
 Licho z niemi, ani spojrzą —  
 Śmieją się i łąją  
 Szlachtę klętą. Ten gawędzi,  
 Ów kobzarza słucha.  
 A Żeleźniak jedzie przodem  
 I nastawia ucha.

Jedzie sobie, lulkę kurzy,  
 Do nikogo słowa.  
 Tuż milczący w ślad Jarema.  
 Zielona dąbrowa  
 I gaj ciemny i Dniepr duży  
 I góry i pola,  
 Gwiazdy, niebo, ludzie, mienie  
 I żałośna dola —  
 Wszystko znikło; nie nie słyszy  
 I na nie nie baczy,  
 Jak zabity. Ciężko jemu,  
 Ciężko, a nie płacze  
 Nie, nie płacze. Zła godzina  
 Łakomie wypija  
 Łzy gorące, ścisza duszę  
 I serce obwija.  
 „Oj wy łezki, łezki drobne!  
 Omycież wy jego!...  
 Zmycie rozpacz... Ciężko! tęskno!  
 I morza sinego  
 I całego Dniepru nie dość,  
 By zmyć opętana,  
 Duszę chyba zgubić młodą?  
 Oksano, Oksano!  
 Gdzie ty? gdzie ty? spojrzij na mnie,  
 Rybko ulubiona!  
 Spojrzij, serce, na Jaremę!  
 Gdzie ty? Może kona,  
 Może ciężko płacze biedna

I klnie umierając,  
 Doleę swoją, w pętach pańskich  
 W więzieniu konając.  
 Może myśli o Jaremie,  
 Wspomina Olszanę,  
 Woła jego: „Serce moje,  
 „Obejmij Oksanę!  
 „Obejmijmy się, sokole!  
 „Na wieki zamrzemy!  
 „Niechaj Lachy znęcają się, —  
 „My nie poczujemy!...“  
 Wieje wietrzyk z za Limanu,  
 Chyli się topola,  
 I dziewczyna pochyli się  
 Kiedy gnie niedola.  
 Posmuci się, pożałuje,  
 Zapomni... a może  
 W kontusiku sama pani;  
 A Lach... Boże, Boże!  
 Piekłem skaraj duszę moją,  
 Męki wylej morze,  
 Pomstę swoją rozbij o mnie,  
 Lecz nie takim razem  
 W pierś uderzaj: rozerwie się  
 Choćby była głazem.  
 Dolo moja! serce moje!  
 Oksano! Oksano!  
 Gdzie ty jesteś, gdzie ptaszyno?“  
 I twarz zadumaną



Drobne, wrzące łezki zlały.  
 Skąd też one w oku?  
 A Żeleźniak Hajdamakom  
 Zwolnić koże kroku.  
 „Ejże, chłopcy! w las już dnieje  
 I konie ustają:  
 Popasujemy“ -- i cichutko  
 Wszyscy w las wjeżdżają.

### HUPALOWSZCZYNA.

Zaszło słońce; Ukraina  
 Płomieniała, tłała,  
 Po budynkach, zamknawszy się,  
 Szlachta zamierała.  
 Wskrós po siołach szubienice,  
 Trup wisi przy trupie —  
 Sami starsi, a tak szlachty  
 To kupa na kupie.  
 Po ulicach, po rozdrożach  
 Psy i kruki wszędzie  
 Jedzą szlachtę, oczy dziobią;  
 I nikt nie odpędzi.  
 Nie ma komu: zostało się  
 Bydło i dzieciaki;  
 Baby nawet z ożogami  
 Poszły w Hajdamaki.  
 Ot, takie to było liecho  
 Po wszej Ukrainie!

W piekle gorzej być nie może...  
 A za co lud ginie?  
 Jednej matki, jedne dzieci, —  
 Żyć by i nie sarkać.  
 Nie, nie chcieli, nie umieli,  
 Trzebaż się potargać!  
 Trzeba krwi braterskiej... za co?  
 Za to, że u brata  
 Jest w komorze i we dworze  
 I wesoła chata!  
 „Zduśmy brata! spalmy chatę!“  
 Rzekli, wykonali.  
 Wszystko dobrze; lecz na karę  
 Sieroty zostali.  
 We łzach rośli, i urosli;  
 Ręce, Bogu dzięki,  
 Rozwiązane — krew' więc za krew'  
 I męki za męki.  
 Serce boli, skoro wspomnisz:  
 Słowian starych dzieci  
 Krwią się spili, a kto winien?  
 Księża, Jezuici.  
 Wędrowali Hajdamacy  
 Łasami, jarami;  
 A za nimi i Hałajda  
 Z drobniutkiemi łzami.  
 Już minęli Woronówkę,  
 Wierzbówkę; w Olszanę  
 Wjeżdżają już — „Spytać może,

Spytać o Oksanę?  
 Nie zapytam, niech nie wiedzą,  
 Na co wiedzieć mają?“  
 A tymczasem Hajdamacy  
 Olszanę mijają.  
 Zapytuje u chłopczyzny;  
 „Tytara zabili?“  
 — „Ba, nie, diad'ku; ojciec mówił,  
 Że jego spalili  
 Ot ci Lachy, co tam leżą,  
 I córkę porwali“.  
 Nie słuchał... „Nieś mię koniu!“  
 I cugle opuścił.  
 „Ozemuś, Boże, gdym nie wiedział,  
 Zginać nie dopuścił?!...  
 A dziś chociażbym i umarł,  
 To z trumny powstanę  
 Lachów męczyć. Serce moje!  
 Oksano! Oksano!  
 Gdzie ty?“

Zamilkł, rozżalił się,  
 Pojechał powoli.  
 Ciężko, ciężko biedakowi  
 Wydrzeć się niedoli.  
 Dognał swoich. Ot i futor  
 Borowika... jadą...  
 Karczma tleje ze stodołą  
 A Lejby ni śladu.

- Uśmiechnął się mój Jarema,  
 Serce się ścisnęło,  
 Tutaj, tutaj, pozawczoraj  
 Przed Żydem się gięło,  
 A dziś... a dziś... żal mu prawie,  
 Że licho minęło.  
 Hajdamacy po nad jarem  
 Zboczyli ze szlaku.  
 Napędzają nedorostka  
 W łątałym kubraku,  
 W łapciach, z torbą idzie sobie.  
 „Słuchaj no, biedaku!  
 Chodź no, tutaj!“  
 — „Ja nie biedak!“  
 — „Któż ty?“  
 — „Hajdamaka“.  
 — „Ależ brudny i paskudny!“  
 Ten oczy wytrzeszcza.  
 „Zkąd ty jesteś?“  
 — „Z Korolówki“.  
 — „A czy znasz Budyszcza?  
 I jezioro koło Budyszcz?“  
 — „Ba i jeszcze czego!  
 Ot tam ono! ot tym jarem  
 Traficie do niego!“  
 — „A widziałeś Lachów dzisiaj?“  
 — „Nigdzie ni jednego.  
 Ale wczoraj dość ich było;  
 Wianków nie święcili;

Przeszkodzili potępieńcy.  
 Za tośmy ich bili,  
 Ja i ojciec nożem świętym, —  
 A matka nie zduża  
 I to chciała“.

— „Dobrze, chłopcze!

Naż ci za to, druże,  
 Ten dukacik, ale nie zgub’“.  
 Wziął go nasz ubogi,  
 Popatrzył się: „Bóg wam zapłać!“  
 — „No chłopcy, do drogi!  
 Ale cicho, bez hałasu.  
 Hałajda! tu, bliżej!  
 Ot, w tym jarze jest jezioro  
 I las trochę wyżej,  
 A w lesie skarb. Gdy przyjedziem,  
 Każ, by otoczyli.  
 Może kogo strzedz podziemia  
 Lachy zostawili.  
 Przyjechali, na około  
 U lasu stanęli;  
 Patrzą się — nikogo nie ma...  
 „Djabli ich nie wzięli!  
 Ile gruszek urodziło!  
 Bijcie do stu katów!  
 Prędej! żwawo! dobrze, chłopcy!“  
 Rój konfederatów  
 Posypał się z drzew na ziemię,  
 Jak gruszki lecieli.

Pozbijali, pokonczyli,  
 Aż się djabli śmieli..  
 Loch znaleźli, skarb zabrali,  
 U Lachów kieszenie  
 Przewietrzyli — i ruszyli  
 Na wrogów zginienie.

UCZTA w ŁYSIANCE.

Zmierzchało się. Nad Łysianką  
 Łuny zapłonęły:  
 To u Gonty i Maksyma  
 Lulki tak buchnęły!  
 Strasznie, strasznie zakurzyli!  
 W piekle nie umieją  
 Tak zakurzać. Tykicz gniły  
 Krwią aż czerwienieje,  
 Krwią szlachecką i żydowską;  
 A nad nim w pożarze  
 I hacina i gmach duży;  
 Dola równa karze  
 Wielmożnego i lichego.  
 A pośród bazaru  
 Stoi Gonta z Żeleźniakiem,  
 Rycząc: „Kara, kara,  
 Kara Lachom! niech nie grzeszą!“  
 I dziatki karają.  
 Jęczą, płaczą; jedni proszą,  
 Inni przeklinają.

Ten modli się i przed bratem  
 Zimnym już spowiada  
 Grzechy swoje... Nie zżali się  
 Zawzięta gromada,  
 Jak śmierć sama — nie żałuje  
 Ni lat, ni urody,  
 Ni szlachcianek, ni żydówek.  
 Krew' płynie do wody.  
 Ni kaleki, ni chorego,  
 Ni małej dzieciny  
 Nie zostało... Nie zakleli  
 Złowrogiej godziny.  
 Wszyscy legli, wszyscy rzędem:  
 Ani żywej duszy  
 Izraelskiej i szlacheckiej.  
 Tymczasem od burzy  
 Podwojone, do obłoków  
 Siegają pożary.  
 A Jarema ciągle huką:  
 „Kary Lachom, kary!“  
 Jak szalony, wiesz, pali,  
 Sieka trupie ciało:  
 „Dajcie Lacha, dajcie Żyda!  
 Mało mi ich, mało!  
 Dajcie Lacha, krwi dawajcie,  
 Mięsa z krwią i pianą!  
 Morze krwi... nie dosyć morza...  
 Oksano! Oksano!  
 Gdzie ty?“ krzyknie i chowa się

W płomieniach, w pożarze.  
 A tymczasem Hajdamacy  
 Stoły na bazarze  
 Postawili, niosą strawę,  
 Co tylko gdzie wzięli,  
 By do nocy powieczerać.  
 „Hulaj!“ zarzyczeli.  
 Wieczerają — a w około  
 Łuny czerwienieją,  
 Śród płomieni oświecone  
 Na krokwiach czernieją  
 Trupy pańskie... krokwie płoną  
 I padają z niemi.  
 „Pijcie, chłopcy! pijcie! lejcie!  
 Z panami takimi  
 Może jeszcze spotkamy się,  
 Jeszcze pohulamy“.  
 I Zeleźniak goli starkę  
 Całemi kufłami.  
 „Za przekłete trupy wasze,  
 Za przekłete dusze  
 Jeszcze piję! Pijcie chłopcy!  
 Pijmy, Gonto, druże!  
 Pijmy bracie, pohulamy  
 Razem, tutaj, w parze!  
 A gdzie Wołoch? śpiewaj stary...  
 Graj, śpiewaj, kobzarzu!  
 Nie o dziadach, bo nie gorzej  
 I my Lachom damy;



Nie o lichu, bośmy jego  
 Ani znać nie znamy.  
 A wesołą utnij, starcze,  
 By aż ziemia drżała:  
 O wdóweczce gołąbeczce  
 Co męża płakała.

## KOBZARZ

gra i przyśpiewuje.

„Od sioła do sioła  
 Tańce i muzyki,  
 Kureę, jaja'm sprzedała —  
 Ot i mam trzewiki.  
 Od sioła ku siołu  
 Tańczę sobie biedna;  
 Ni jałówki, ni wołu —  
 Chatka tylko jedna.  
 Ja oddam, ja przedam  
 Kumowi chateczkę,  
 A zarobię ja sobie  
 Pod płotem ławeczkę.  
 Targować, szynkować  
 Będę czareczkami,  
 Tańcować i hulać  
 Będę z parobkami.  
 Oj, wy dziatki wy me,  
 Gołębięta wy me!  
 Nie płaczcie no, a patrzcie no,  
 Jak matula hula,  
 Sama w najem ruszam,

Działki do szkół oddam,  
 A czerwonym trzewiczkom mym  
 Taki dam, taki dam".  
 — „Dobrze! dobrze! no, do tańca,  
 Do tańca, kobzarzu!“  
 Stary urzwał — na przysiadki  
 Poszli po bazarze,  
 Aż ziemia drży. „Hajże, Gonto!“  
 — „Maksymie! utniemy!  
 Urznijmyż bo, sokole mój,  
 Póki nie zginiemy!  
 „Nie dziwujcie się dziewczęta  
 Że się obszarpałem:  
 Bo mój ojciec robił gładko  
 I ja się weń wdałem“.  
 — „Dobrze, bracie, dalibóg że!“  
 — „A no ty Maksymie!“  
 — „Poczekaj no!“  
 „Ot tak czyni mi jak ja czynię,  
 Kochaj córkę byle czyją,  
 Czy to chłopską, czy dziadowską,  
 Byle ładną choć popowską“.  
 Wszyscy tańczą, a Hałajda  
 Nie słyszy, nie baczy;  
 Siedzi sobie w końcu stołu,  
 Ciężko, ciężko płacze,  
 Jak dziecina. Co mu braknie?  
 Czerwone żupany  
 I złoto jest i sława jest...

Ach, nie ma Oksany,  
 Nie ma doli z kim podzielić,  
 Nie ma z kim pogadać;  
 Biedny, musi jak sierota  
 Sam jeden przepadać.  
 A nieborak nie wie o tem,  
 Że jego Oksana  
 Z tamtej strony, za Tykiczem,  
 Na zamku, u pana,  
 Z tymi samymi Lachami,  
 Co zamordowali  
 Jej rodzica. Okrutnicy  
 Teraz się schowali  
 Za murami! Widzieliścież  
 Jak Żydzi konali —  
 Bracia wasi? Dziewczę w oknie  
 Dumką w świat gdzieś goni;  
 Spójrzy w okno — miasto całe  
 Czerwienieje, płonie.  
 „Gdzie to teraz mój Jarema?“  
 Nie wie, że koło niej  
 Tuż, w Łysiance, nie w siermiędze,  
 A w pięknym żupanie  
 Siedzi sobie i przemyśla  
 O swojej Oksanie.  
 „Gdzie też ona? gdzie gołąbka  
 Pognębiona płacze?“  
 Ciężko jemu.

A w tem z jaru

W sukmanie kozaczey  
Ktoś się skrada.

„Kto ty taki?”

Kozak zapytuje.

„Ja posłaniec pana Gonty.  
Niechaj potańcuje,  
Ja poczekam“.

— „Nie doczekasz,

Żydowska sobako!”

— „Chowaj Boże! jaki ja Żyd!

Widzisz? Hajdamako!

Patrz no tylko — chyba nie znasz?

Masz — tobie — szeląga“.

— „Znam cię dobrze!” i święcony

Z cholewy wyciąga.

„Przyznawaj się, podły Żydzie,

Gdzie moja Oksana?”

I zmierzył się.

„Chowaj Boże!...

Na zamku... u pana...

Cała w złocie...”

— „Wyęcujże!

Wyęcuj, przekłety!”

— „Dobrze, dobrze!... Jakiż bo ty

Jaremo zawzięty.

Zaraz idę i wyęcę;

Pieniądz mury kruszy, —

Powiem Łachom — zamiast pana...”

— „Dobrze, dobrze! ruszaj,

Ruszaj prędzej!“

— „Zaraz, zaraz!

Gontę zabawiajcie  
Choć momencik, a tymczasem  
I sami hulajcie.  
A gdzie wieść?“

— „Do Lebedyna!

Pamiętaj mi, Żydzie!“  
— „Dobrze, dobrze!“

I Hałajda

Z Gontą w taniec idzie.  
A Żeleźniak chwyta kobzę:  
„Potańcuj, kobzarzu!  
Ja ci zagram“.

Na przysiadki

Ślepy po bazarze  
Łupi, stary, łyczakami,  
Dodaje słowami:

„Na ogrodzie pasternak, pasternak:  
Czyż ja tobie nie kozak, nie kozak?  
Czyż ja ciebie nie lubię, nie lubię?  
Czyż ja tobie trzewiczków nie kupię?  
Kupię, kupię czarnobrewa,  
Kupię, kupię tego dziwa,  
Będę, serce, chodził,  
Będę, serce, wodził“.

„Oj hop, hopaka!  
Pokochała Kozaka  
I rudego i starego —

Lichaż dola taka.  
 Ruszaj; dolo, po tęsknotę,  
 A ty, stary, idź po wodę,  
 A ja — do szyneczku.  
 Golną czarzę — jedną, drugą,  
 Potem trzecią niezadługo,  
 Piątą, szóstą i koniec.  
 Rusza baba wieść taniec,  
 A za babą wróbel w duch  
 Wykrętasem, wychylasem...  
 Tęgi wróbel, zuch, zuch!  
 Stary rudy babę łaje,  
 A ta jemu figi daje:  
 „Ożenił się stary kiej —  
 „Zarabiajże mi na chleb;  
 „Trzeba dziadki hodować,  
 „Trzeba dziadki odziewać —  
 „Toć i muszę pracować  
 „A ty stary mi nie grzész,  
 „Siedź za piecem i kołysz,  
 „Cicho, milcz, ani dysz!“

Kiedym jeszcze była młodą siostrą zakonniceką,  
 Powiesiłam fartuszeczek po nad okienniczką;  
 Kto idzie — nie minie,  
 To mrugnie, to skinie.  
 A ja sobie jedwab' skubię,  
 To w okienko liczko wściubię:  
 Semeny, Iwany,  
 Bierzcie prędko żupany,

Ta pojedziemy, pohulamy,  
 Ta siądziemy zaśpiewamy“.  
 „Zapędzajcie kureę w dziurę,  
 A kureczęta w kojec.

„Hu ha!

Duھے zagiął mąż,  
 Żona chomał wlecze,  
 A ty doniu, zwiąż“.

„Dosyc“

— „Jeszcze choć i tłustą,  
 Bo nogi się proszą.

„Oj, syp, syp-no barszcz  
 I grzybki do kadzi:

Dziad i baba, toć do ładu,  
 Oboje też radzi.

„Oj syp, syp-no barszcz  
 I dodaj pietruszki:

„Oj, syp, syp-no barszcz  
 I nie żałuj chrzanu:

„Oj, lej wodę, wodę,  
 I poszukaj brudu, brudu...“

— „Dosyc! dosyc! krzyczy Gonta —  
 Dosyc, ogień gaśnie.

A gdzie Lejba?... jeszcze nie ma?  
 Niech go piorun trzaśnie!

Wynaleźć go i powiesić,  
 Wyrodek sobaczy!

Hajda, dzieci! już przygasa  
 Kaganiec kozaczy“.

A Hałajda: „Atamanie!  
 Pohulajmy, bat'ku!  
 Patrzaj — płonie; na bazarze  
 I widno i gładko.  
 Potańcujmy. Graj, kobzarzu!“  
 — „Nie chcę hulać więcej!  
 Ognia, chłopcy! dziegiu, kłaków!  
 Armaty co prędzej!  
 Ogień wpuścić do podkopów!  
 Myślą, że to żarty?“  
 — „Dobrze, bat'ku!“ Hajdamacy  
 Ryknęli jak czarty —  
 I przez groble powalili  
 Z hukiem i śpiewami.  
 A Hałajda krzyczy: „Ojczy!  
 Ach, stójcie, Bóg z wami!  
 Poczekajcie, nie gubcie mnie!  
 Tam moja Oksana.  
 Choć godzinę, ojce moi!  
 Ja ją wydostanę!“  
 — „Dobrze, dobrze!... Żelaźniaku!  
 Huknij, niechaj pałą:  
 Ta — z Lachami, a ty inną  
 Pocieszysz się lalą“.  
 Obejrzał się — gdzie Jarema?...  
 Wtem ryknęły góry  
 I zameczysko wraz z Lachami  
 Hula gdzieś u chmury.  
 Wszystko poszło... Co zostało



Ogniem zapalało...  
 „Gdzie Hałajda?“ Maksym woła —  
 I śladu nie stało.  
 Dopóki chłopcy tańcowali,  
 Jarema z Lejbą się dostali  
 Do środka zamku, aż do lochów;  
 Porwał Oksanę ledwie żywą  
 I ruszył razem z nieszczęśliwą  
 Do Lebedyna...

---

 L E B E D Y N .
 

---

„Ja sierota, babciu moja,  
 Sierota z Olszany;  
 Ojca Lachy zamęczyli,  
 A mnie... zimne ściany  
 Płakałyby... wspomnieć straszno...  
 Wzięli martwe ciało...  
 Nie rozpytuj, babciu moja,  
 Co się ze mną działo,  
 Modliłam się i płakałam,  
 Pierś się rozrywała.  
 Łzy gdzieś wyschły, dusza marła...  
 Och! gdybym wiedziała,  
 Że raz jeszcze go zobaczę,  
 Że zobaczę znowu, —  
 Stokroć więcej bym wyniosła  
 Za jedyne słowo!

Czy ja może przeciw Bogu  
 Kiedy wykraczała!...  
 Nie wiem... może za to skarał,  
 Za to, żem kochała, —  
 Żem kochała oczy czarne  
 I duszę i ciało, —  
 Pokochała jak umiała,  
 Jak serce zachciało...  
 Nie za siebie, nie za ojca  
 Błagałam w niewoli, —  
 Nie, babuniu, a za niego,  
 Za miłego dołą.  
 Skarz mię Boże! — prawdę twoją  
 Ja wycierpieć muszę...  
 Strach powiedzieć; już myślałam  
 Zaprzepaścić duszę.  
 Gdyby nie on, to możebym  
 I zaprzepaściła.  
 Ciężko było! Lecz myślałam:  
 „O Boże mój miły!  
 „On sierota, — kto bezemnie  
 „Jego tam powita?  
 „Kto o dołą i niedołą  
 „Jak ja go rozpyta?  
 „Kto obejmie? kto podzieli  
 „Duszę po połowie?  
 „Kto sierocie ubogiemu  
 „Kocham ciebie! powie?“  
 Tak myślałam, babciu moja,

- I serce się śmiało:  
 „Ja sierota, bez matuchny,  
 „Bez ojcam została,  
 „I on jeden w całym świecie,  
 „Tak wiernie mię lubi;  
 „A posłyszysz, że zginęła  
 „To i siebie zgubi“.  
 „Czekałam, płakałam:  
 Niema jego, nie przybędzie, —  
 Sama się zostałam...“  
 I znów płacze. A czernica  
 Koło chorej stoi,  
 Smutna także.
- „Gdzie ja, babciu?“  
 — „U mnie, serce moje,  
 W Lebedynie, rybko droga,  
 Nie wstawaj, ty chora“.  
 — „W Lebedynie! a od dawna?“  
 — „Nie, od pozawczora“.  
 — „Pozawczora?... czekaj, czekaj...  
 Nad wodą się pali...  
 Żyd, zamczysko, Majdanówka...  
 Hałajdą go zwali...“  
 — „I ten także był Hałajda,  
 Coś z nim przyjechała...  
 Ten, Jarema...“  
 — „Gdzie on? gdzie on?“  
 Wreszcie zrozumiała.  
 „On za tydzień obiecywał

Przyjechać po ciebie“.  
 — Co? za tydzień? serce moje!  
 Boże! czy ja w niebie?  
 Babciu moja, skończyła się  
 Przekłeta godzina!  
 Ten Hałajda — mój Jarema!...  
 Cała Ukraina  
 Mówi o nim. Jam widziała  
 Jak płonęły sioła;  
 Jam widziała jak u Lachów  
 Chyliły się czoła,  
 Gdy mówiono o Hałajdzie:  
 Ach, wiedzieli oni,  
 Kto on taki, skąd przychodzi,  
 I za kim on goni!...  
 Mnie on szuka, i znalazł mię,  
 Orzeł mój zuchwały!  
 Przylatuj że, mój sokole,  
 Gołąbku mój biały!  
 Och, jakże mi tu wesoło!  
 Jak ślicznie i biało!  
 Wszak za tydzień, babciu moja?...  
 Trzy dni pozostało...  
 Ach, jak długo!...  
 „Zagartuj, mamó, żar, żar,  
 „Będzie tobie córki żal, żal...“  
 Oj, wesołość mi na świecie!  
 A tobie, babeczko,  
 Czy wesoło?“

— „Ja za ciebie

Cieszę się rybeczko“.

— „A czemuż ty nie zaśpiewasz?“

— „Jam już odśpiewała...“

Zadzwoniono na nieszpory;

Oksana została,

A czernica na modlitwę

Z wolna podybała.

Po tygodniu w Lebedynie

Cerkiew' śpiewem brzmiała:

Przed południem para młoda

U ołtarza stała;

A wieczorem już Jarenę

Żegnała Oksana:

Ot, zwyczajnie — nie chciał Kozak

Gniewać atamana!

Kończy z Lachem; z Żeleźniakiem,

Z Gontą się zabawia;

W Humańszczyźnie, na pożarach

Weselisko sprawia.

Żona czeka, czy nie idzie

Z bojarami w goście,

By ją przewieźć z celi biednej

W chatę na pomoście

Ej, nie tęsknij, miej nadzieję

I módl się serdecznie.

A mnie teraz do Humania

Potrzeba koniecznie.

## GONTA w HUMANIU.

Minęły dni i lato całe,  
 Odbiegli domów ojciec, mąż;  
 A Ukraina płonie wciąż;  
 Po siołach płaczą dzieci małe;  
 Pożółkłym liściem drżą dąbrowy,  
 Nie widać słońca z po za chmur,  
 Nie słyhać nigdzie ludzkiej mowy;  
 Zwierz tylko, wyjąc, rzuca bór  
 Dla siół, po trupy. Nie chowali,  
 Wilków Lachami hodowali,  
 Aż znikli w zaspach śnieżnych gór.  
 Nie wstrzymała ludu zima  
     I w pomście i w karach;  
 Lachy marzną, a Kozacy  
     Grzeją się w pożarach.  
 Przyszła wiosna, czarną ziemię  
     Ze snu rozbudziła,  
 Ukwieciła ją porostem,  
     Barwinkiem okryła:  
 I na polu skowroneczek,  
     I słowiczek w gaju,  
 Ziemię strojną w płaszcz wiosniany  
     Z porankiem witają...  
 Raj i koniec! a dla kogo?  
     Czy ludzie go widzą?  
 Gdzież tam! spojrzeć nawet nie chcą,  
     A spojrzą — ohydzą.

Trzeba krwią go domalować,  
 Oświecić łunami;  
 Kwiatów mało, słońca mało.  
 Za dymów chmurami,  
 Piekła mało!... Ludzie, ludzie!  
 Kiedy wam dość będzie  
 Dobra tego, co dziś macie?  
 Dziwniście wy wszędzie!  
 Nie wstrzymała ludu wiosna,  
 Boga się nie boi.  
 Ciężko spojrzeć; a pomyślisz —  
 Tak było i w Troi;  
 Tak i będzie.

#### Hajdamacy

Hulają, szaleni.  
 Kędy przejdą — ziemia płonie  
 I krwią się rumieni.  
 Przybrał Maksym sobie syna —  
 Zna go Ukraina —  
 Choć Jarema nie rodzony,  
 Lecz szczera dziecina.  
 Maksym rznie — a co Jarema,  
 Nie rznie a katuje,  
 Z nożem w rękę, na pożarach  
 Czuwa i nocuje.  
 Nie opuszcza, nie żałuje  
 Nigdzie ni jednego:  
 Za tytara Lachom płaci,  
 Za starca świętego,

Za Oksanę... ta i zamrze,  
 Myśląc o Oksanie.  
 A Żeleźniak: „Hulaj, synu,  
 Póki dola wstanie,  
 Pohulajmy!“

Pohulali —

Kupą koło kupy  
 Od Kijowa do Humania  
 Legły polskie trupy. —  
 Jak ta chmura, Hajdamacy  
 Human otoczyli,  
 O północy; a do świtu  
 Miasto zapalili;  
 Zapalili, zakrzyczeli:  
 „Morduj Lacha znowu!“  
 Potoczyli się po rynku  
 Konni Narodowi;  
 Potoczyli się kalecy  
 I dzieci i chore,  
 Gwałt i hałas. Na bazarze  
 Jakby krwawe morze.  
 A wśród morza stoi Gonta  
 Z Maksymem zawziętym,  
 Krzycząc we dwóch: „Dobrze, dzieci!  
 Tak to im przeklętym!“  
 Wtem gromada Hajdamaków  
 Z Jezuitą leci,  
 Z nim dwaj chłopcy: „Gonto, Gonto!  
 To są twoje dzieci.



Nas mordujesz — i tych porznij  
 Oni katolicy.  
 Czego stoisz? czemu nie rzniesz?  
 Wszak to heretycy!  
 Póki mali — rznij! Wyrosną —  
 To ciebie zabiją...“  
 — „Zabijcie psa! a szczenięta  
 Ja i sam pobiję.  
 Zbierz gromadę. Przyznajcie się,  
 To nie prawda, może?“  
 — „Prawda, ojcze... bo nas matka...“  
 — „O Boże mój, Boże!  
 Milezcie, milzcie! wiem już, dosyć!“  
 Zeszła się gromada,  
 „Dzieci moje — katolicy...  
 By nie było zdrady,  
 By nie było gadaniny,  
 Panowie gromada,  
 Jam przysięgał rznąć ich wszystkich,  
 Biorąc nóż ten w ręce...  
 Syny moje! syny moje!  
 Czemu wy maleńcy?  
 Czemu Lacha wy nie rzniecie?...“  
 — „Będziemy rznąć, tatku!“  
 — „Nie będziecie! nie będziecie!  
 Przeklęta bądź matko —  
 O, przeklęta katoliczko,  
 Coś ich porodziła!  
 Lepiejbyś przed wschodem słońca

Potopiła była!  
 Mniejby grzechu: zmarlibyście  
 Nie katolikami;  
 A dziś, a dziś... syny moje!  
 Biadaż mi dziś z wami!  
 Pocałujcie mię, dziateczki,  
 Nie ja was zabiję,  
 A przysięga“.

Machnął nożem —

I dziatki nie żyją.  
 Popadały krwią oblane:  
 „Ojcie!“ bełkotnęły,  
 „Ojcie, ojcie... my nie Lachy!  
 „My...“ i zamilezały,  
 — „Trza pochować?“  
 — „Niepotrzeba!

Oni odszczepieńcy,  
 Syny moje, syny moje!  
 Czemu wy maleńcy!  
 Czemu wroga wy nie rznęli?  
 Matki nie zabili,  
 Tej przekłetej katoliczki,  
 Co was porodziła?...  
 Chodźmy, bracia!“

Wziął Maksyma,

Idą wzdłuż bazaru,  
 I obydwu wykrzykują:  
 „Kara Lachom, kara!“  
 I karali: strasznie, strasznie

Human się zakrwawił;  
 Ani zamek ani kościół  
 Nikogo nie zbawił,  
 Wszyscy legli. Nigdy, nigdy  
 I w głowach szatanów  
 Nie powstała zemsta taka...  
 Dom Bazylianów,  
 Gdzie uczyli się synowie,  
 Sam Gonta rujnuje:  
 „Wyście zjedli dzieci moje!“  
 Ryczy i katuje.  
 „Wy pożarliście maleńkich,  
 Czegoż nauczyli?!  
 Walcie mury!“

Hajdamacy

Mury rozwalili, —  
 Rozwalili, — o kamienie  
 Księży rozbijali,  
 A uczniaczków żywcem w studni  
 Wszystkich pochowali.

Aż do samej nocy Lachów mordowali,  
 A Gonta jak wściekły nie przestaje wyć:  
 „Gdzie wy, ludożercy? gdzieście się schowali?  
 Zjedliście me dzieci — ach, ciężkoż mi żyć!  
 Nie ma z kim zapłakać, pogwarzyć życzliwie.  
 Syny moje lube, moi czarnobrewki!  
 Gdzie wy? ...Krwi mi dajcie, bo chce mi się pić,  
 I chce mi się patrzeć jak ona czernieje,  
 I chce się pierś zalać... Czemu wiatr nie wieje,

Lachów nie nawieje?... Ach, ciężko mi żyć!  
 Ciężko mi zapłakać... ach gwiazdki wy święte!  
 Za chmurę, za chmurę! niech żadna nie świeci!  
 O biada mi, biada! jam porznął me dzieci!  
 Gdzie się ja przytulę? O, życie przekłete!..."  
 I biegał po mieście. A pośród bazaru  
 Hajdamacy we krwi poznosili ław,  
 I skąd co wyrwali z napojów i straw —  
 I siedli wieszerać. Ostatnia to kara,  
 Ostatnia wieszera!

„Pohulaj gromado!

Bij dopóki można, — póki starczy, pij!“  
 Żeleźniak zawrzasnął: „A nuż stary dziadu,  
 Choćby ziemia drżała, nie pytaj a rznij;  
 Pohulajmy bracia! kto wie co ma być!  
 Dalejże Kozacy! kiedy żyć, to żyć!“

I urznął dziadzisko:

„A mój ojciec arendarz  
 I rymarz:  
 Moja matka praczka  
 I szwaczka.  
 Bracia moi zuchwali  
 Przygnali  
 Czarną krowę z pod dąbrowy  
 I nanieśli koralu.  
 A ja tobie Chryścia  
 W koralach,  
 A na lisztwie liście  
 I liście,

I buciki i podkówki.  
 Wyjdę z rana do mej krówki,  
 I króweczkę napoję,  
     Wydoję,  
 Z parobkami postoję,  
     Postoję“.

„Oj, hop po podkurku,  
 Zamykajcie drzwi w podwórku;  
 A ty stara nie lękaj się,  
 Bliżej do mnie przytulaj się!“  
 Wszyscy tańczą — a gdzież Gonta?  
     Czemu nie tańcuje?  
 I nie pije z Kozakami  
     I nie wyśpiewuje?  
 Nie ma jego — biedakowi  
     Nie do śpiewki marnej,  
 Nie do tańca.

                    Ktoż to taki  
     W kierezyi czarnej  
 Środkiem rynku się przemyka?  
     Stanął; między kupy  
 Lachów martwych, szuka kogoś.  
     Nagiął się, dwa trupy  
 Młodociane wziął na barki  
     I po za bazarem,  
 Po umarłych depcząc ciałach,  
     Skrył się za pożarem  
 U kościoła. Ktoż to taki?  
     Gonta — drogie brzemię

Chować niesie, nieszczęśliwy,  
Zakopać do ziemi,  
By kozacze ciało małe  
Psy nie rozrywały.  
Ciemniejszymi ulicami,  
Gdzie ognie dotlały,  
Poniósł Gonta dzieci swoje,  
By nikt nie zobaczył,  
Gdzie pochowa syny swoje  
I jak Gonta płacze.  
Wyniósł w pole, poświęcony  
Wyjął nóż z kieszeni,  
I święconym jamę kopie,  
A Humań w płomieniach  
Świeci Goncie do roboty  
I na chłopce świeci:  
Zda się we śnie leżą biedni.  
Czegoż straszne dzieci?  
Czemu Gonta niby złodziej  
Ze skarbem się tai?  
Aż się trzęsie. Od Humania  
Słychać jak hukają  
Towarzysze Hajdamacy;  
Lecz Gonta nie słyszy,  
Synom chatę w pośród stepu  
Buduje w zaciszy,  
I zbudował. Bierze synów,  
Kładzie w ciemną chatę,  
I nie patrzy, zda się słyszy:

„My nie Lachy, tata!“  
 Włożył obu — z pod zanadru  
 Kitajkę dobywa;  
 Pocałował martwych w oczy,  
 Żegna i nakrywa  
 Kitajeczka purpurową  
 Oblicza kozacze.  
 Odkrył, jeszcze się popatrzył...  
 Ciężko, ciężko płacze.  
 „Syny moje, syny moje!  
 Na tę Ukrainę  
 Popatrzcie się: i wy za nią  
 I ja za nią ginę.  
 Któż-to teraz mnie pochowa?  
 Śród obcego pola  
 Kto zapłacze nad umarłym?  
 Doloż moja, dolo!  
 Dolo moja nieszczęśliwa!  
 Coś ty narobiła?  
 Na coś ty mi synów dała —  
 A mnie nie zabiła?  
 Im by dla mnie grób budować —  
 A to ja buduję...“  
 Pocałował i przeżegnał,  
 Okrył, zasypuje.  
 „Spoczywajcie w zimnym grobie —  
 Taka wola boża!  
 Nie przydbała suka matka  
 Piękniejszego łoża.

Bez fijołków i bez ruty  
Spoczywajcie, dzieci!  
I błagajcie, proście Boga:  
Niechaj na tym świecie  
Na mnie za was spadnie kara,  
Biedni heretycy!  
Proście syny! ja daruję  
„Żeście katolicy“.  
Zrównał ziemię, pokrył darnią,  
By nikt nie zobaczył,  
Gdzie poległy Gonty dzieci —  
Lilije kozacze.  
„Spoczywajcie, wyglądjcie,  
Oczekujcie na mnie!  
Odebrałem ja wam życie,  
Blizki czas i dla mnie.  
I ja zginę niezadługo —  
Któż po mnie zapłacze? —  
Hajdamacy... hej, raz jeszcze  
Pohulaj, Kozacze!“  
Poszedł Gonta pochylony,  
Słania się jak pjany.  
Pożar świeci — Gonta spojrzy,  
Spojrzy — zadumany —  
I uśmiechnie się straszliwie,  
Patrząc w stęp olbrzymi; —  
Wstrząsł się wreszcie, otarł oczy  
I zniknął gdzieś w dymie.

---



## E P I L O G.

Oj, dawno to było, jak małej dziecinie,  
 Bez chleba, samemu, jak czajce po fali,  
 Wypadło mi bładzić po tej Ukrainie,  
 Gdzie Gonta i Maksym z nożami hulali;  
 Oj, dawno to było, jak temi szlakami,  
 Co szli Hajdamacy, drobnemi stopami  
 Bładziłem, płakałem i ludzi szukałem,  
 By dobra uczyli. A teraz wspomniałem,  
 Wspomniałem i przykro, że licho zginęło.  
 Ej, lichoż ty młode! dla czegoś minęło,  
 Zamieniłbym dolę dzisiejszą na ciebie,  
 Gdy wspomnę te stepy, te chmury po niebie,  
 I ojca i dziada przypomnę ja sobie...  
 Dziadunio żyw jeszcze, a ojciec już w grobie.  
 Bywało w niedzielę *Mineje* zamknąwszy,  
 Po czarce z sąsiadem serdecznym łyknąwszy,  
 Ojciec prosi dziada by o Hetmańszczyźnie  
 Opowiadał stary lub o Koliszczyźnie.  
 I oczy stuletnie jak gwiazdki pały,  
 A słowa po słowach potokiem się lały:  
 Jak Gonta z Maksymem mierzyli się z Lachy,  
 Jak wrogi konały, jak miasta gorzały...  
 Sąsiedzi drętwieli z żalości i strachu  
 I mnie też małemu łyzy w oczach stawały  
 Nad śmiercią tytara. A nikt i nie baczy,  
 Że mała dziecina w kąteczku gdzieś płacze.  
 Bóg zapłać, dziaduniu, żeś wiernie przechował

W stuletniej swej głowie te dzieła kozacze,  
Com teraz wnuczętom powtórzyć sprobował.

Wybaczajcie, ludzie dobrzy,

Iż kozaczą sławę

Wyśpiewałem po prostacku,

Bez książkowej sprawy.

Tak i dziad mój opowiadał,

Daj mu Boże zdrowie!

I ja za nim. Któż bo wiedział,

Iż mądrzy panowie

Rzeczy takie czytać będą?

Wybacz że mi dziadu, —

Niechaj łają: a tymczasem

Ja z moją gromadą,

Z Kozakami serdecznymi

Co prędzej się zwinę,

I spać pójdę — i polecę

Na tę Ukrainę,

Gdzie chodzili Hajdamacy

Z świętymi nożami, —

Na te szlaki, com wymierzył

Drobnemi nogami.

Pohulali Hajdamacy, —

Dobrze pohulali:

Blizko roku krwią szlachecką

Hojnie napawali

Ukrainę, i zamilkli: —

Noże poszczerbili,

Nie ma Gonty, nie ma nad nim

Krzyża ni mogiły.  
 Wiatry bujne gdzieś rozwiały  
 Prochy hajdamacze,  
 Nikt się nawet nie pomodli  
 I nikt nie zapłacze.  
 Jeden tylko brat przybrany  
 Został się na świecie, —  
 I ten, słysząc jak okrutnie  
 Od piekielnych dzieci  
 Brat zameczon, po raz pierwszy  
 Żałkał Maksymisko:  
 Łkał i płakał; łez nie otarł,  
 Umarł biedaczysko.  
 Żalność jego zadusiła  
 Śród obcego pola,  
 W cudzą ziemię położyła —  
 Taka jego dola!  
 Smutno, tęskno Hajdamacy  
 Żelazną tę siłę  
 Pochowali, usypali  
 Wysoką mogiłę,  
 Zapłakali, rozeszli się  
 Odkąd i przybyli.  
 Jeden tylko mój Jarema  
 Na kij się pochylił,  
 I stał długo: „Spocznij, ojcze,  
 Śród obcego pola,  
 Bo na swoim miejsca nie ma  
 I przepadła wola.

Śpij, Kozaczko. Wspomni ciebie  
 Dusza jaka szczera".  
 Poszedł stepem biedaczysko  
 I łezki ociera.  
 Długo, długo, oglądał się,  
 Serce mu się rwało...  
 Zniknął... w stepie prócz mogiły  
 Nic nie pozostało.  
 Ej, posieli Hajdamacy  
 W Ukrainie zboże;  
 Lecz nie oni go wyżełi...  
 Coż robić, mój Boże!  
 Nie ma prawdy, nie wyrosła,  
 Krzywda wybujala...  
 Rozeszli się Hajdamacy  
 Gdzie dola pognała.  
 Kto do domu, kto w dąbrowę  
 Z nożami w cholewach  
 Kończyć Żydów. Tak i dzisiaj  
 Sława szepcze w śpiewach.  
 A tymczasem Sicz prastarą  
 Zrujnowały wrogi;  
 Kto nad Kubań, kto za Dunaj:  
 I tylko porohy  
 Pozostały pośród stepu:  
 Syczą, zawywają:  
 „Pochowano dziadki nasze  
 I nas rozrywają.“  
 Ryczą sobie, ryczeć będą,

Dola ich minęła,  
 I na wieki Ukraina,  
 Na wieki zasnęła.  
 Odtąd w bujnej Ukrainie,  
 Żyto zielenieje;  
 Nigdzie jęków, dźwięk nie słychać,  
 Wichy tylko wieje,  
 Naginając wierzby w gaju  
 I burzan wśród pola.  
 Wszystko zmiękło — niechaj milczy:  
 Taka boża wola!  
 Czasem tylko gdzieś wieczorem  
 Po nad Dnieprem, w gaju,  
 Idą starzy Hajdamacy,  
 Idąc zaśpiewają!  
 „U naszego Hałajdy chata na pomoście,  
 Graj, morze! dobrze, morze!  
 Dobrze będzie, *Hałajda!*“

K O N I E C.



# BIBLIOTEKA MRÓWKI

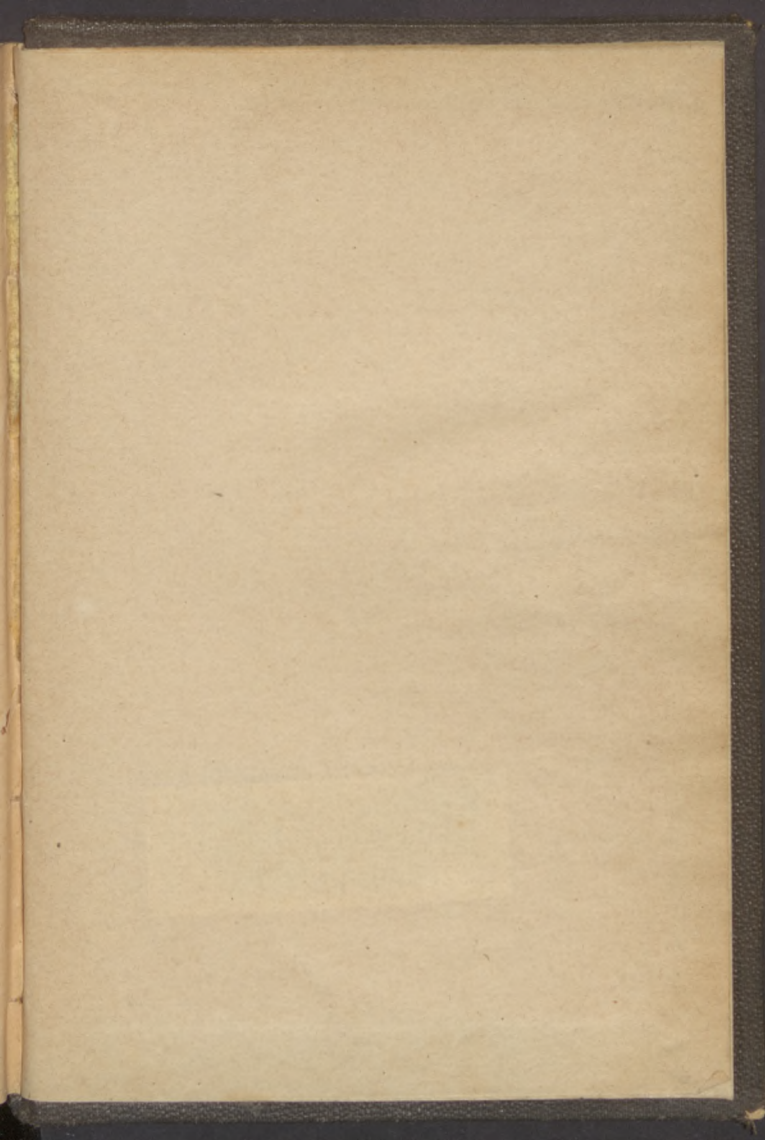
	Centów.
29. <b>Brodziński K.</b> Wiesław, sielanka krakowska . . . . .	10
52. — O narodowości Polaków . . . . .	20
155. — Pieśni rolników . . . . .	20
46. <b>Brzozowski.</b> Noc strzelców w Anatolji . . . . .	30
77. <b>Feliński.</b> Barbara Radziwiłłówna . . . . .	20
128. <b>Finkelhaus.</b> Z podróży po Norwegji . . . . .	20
44. <b>Foe.</b> Robinson Kruzoe . . . . .	30
100. <b>Garczyński.</b> Wspomnienia z 1831 r. . . . .	20
84.6. <b>Goethe.</b> Faust . . . . .	60
109. <b>Gośławski.</b> Piosnki ułana polskiego . . . . .	20
50. <b>Goszczyński.</b> Anna z Nabrzeża, powieść . . . . .	35
10. — Król zamczyska, powieść . . . . .	35
49. — Oda, powieść z czasów Bolesława W. . . . .	20
42. — Sobótka . . . . .	15
45. — Straszny strzelec, powieść . . . . .	15
37. — Zamek Kaniowski, powieść . . . . .	35
90. <b>Hausner.</b> O pojedynku. . . . .	20
11. <b>Karpiński.</b> Pieśni nabożne . . . . .	10
7. — Sielanki . . . . .	15
134.5. <b>Kiliński.</b> Pamiętniki z 1794. . . . .	40
79. <b>Klonowicz F. S.</b> Flis . . . . .	20
116.7. — Worek judaszów . . . . .	40
14.5. <b>Kochanowski.</b> Pieśni, ksiąg czworo . . . . .	40
35. — Odprawa posłów greckich . . . . .	10
34. — Treny . . . . .	10
43. — Szachy . . . . .	15
147.51. <b>Koźłataj.</b> Konstytucya 3 maja 1791. . . . .	1.—
121.2. <b>Kopeć.</b> Dziennik podróży po Syberji . . . . .	40
33. <b>Krasicki.</b> Bajki . . . . .	20
48. — Monachomachja i antimonachomachja . . . . .	20
38. — Myszeis . . . . .	20
47. — Satyry . . . . .	30
78. <b>Krasicki.</b> Wojna Chocimska . . . . .	20
5. <b>Kraśiński.</b> Przedświt . . . . .	20

58.	<b>Lenartowicz.</b> Bitwa Raclawicka . . . . .	20
55.	— Lirenka . . . . .	20
32.	— Szopka. . . . .	25
17.	<b>Lermontów.</b> Laik klasztorny . . . . .	10
53.	<b>Malczewski.</b> Marja . . . . .	15
43.	<b>Mickiewicz.</b> Warcaby . . . . .	15
156.60	<b>Modrzewski.</b> O poprawie Rzeczypospolitej . . . . .	1.—
81.	<b>Morgenbesser.</b> Palestra . . . . .	20
36.	— Obrona Sokołowa . . . . .	50
99.	— Myślący burmistrz . . . . .	20
129.33.	<b>Niemcewicz.</b> Jan z Tęczyna. Romans histor. . . . .	1.—
118.20.	— Lejbe i Sióra, romans . . . . .	60
41.	— Spiewy historyczne . . . . .	35
123.7.	<b>Pasek Jan Chryzostom.</b> Pamiętniki . . . . .	1.—
24.	<b>Piotrowicz ks.</b> Okólnik o prześladowaniu kościoła. . . . .	15
23.	<b>Pług Adam.</b> Przyjaciele . . . . .	35
18.	<b>Puzynina.</b> Jadwiga, królowa polska . . . . .	40
110.5.	<b>Rej.</b> Żywot człowieka poczciwego . . . . .	1.20
164.5.	— Pisma wierszem . . . . .	40
101.	<b>Rodoć M.</b> Satyry obyczajowe . . . . .	20
73.	<b>Rozenblatt.</b> Pojedynek . . . . .	20
28.	<b>Sawaszkiwicz L. L.</b> Porównanie wypraw na Mo- skwę Napoleona I. i Żółkiewskiego . . . . .	30
51.	<b>Skarga.</b> Wzywanie do pokuty . . . . .	20
3.	— O miłości ku Ojczyźnie . . . . .	10
25.	<b>Skiba Wołody.</b> Kwiat z Sumatry, powieść . . . . .	75
31.	<b>Słowacki.</b> Anhelli . . . . .	20
40.	— Balladyna . . . . .	40
95.6.	— Beniowski . . . . .	40
76.	— Hugo, Mnich, Arab powieści . . . . .	20
56.	— Jan Bielecki. — Grób Agamemnona . . . . .	10
4.	— Kordjan, spisek koronacyjny . . . . .	20
97.	— Król duch . . . . .	20
57.	— Książdz Marek . . . . .	20
91.2.	— Książę niezłomny . . . . .	40
75.	— Lambro, Powstaniec grecki. . . . .	20

	Centów.
39. <b>Słowacki.</b> Lilla Weneda . . . . .	20
60. — Marja Stuart . . . . .	20
59. — Mazepa . . . . .	20
12. — Mindowe, król litewski . . . . .	20
26. — Ojciec zadżumionych. — W Szwajcjarji . . . . .	15
54. — Poema Piasta Dantyszka o piekle . . . . .	20
93.4. — Sen srebrny Salomei . . . . .	40
98. — Wacław. — Poezje ulotne . . . . .	20
74. — Żmija, romans poetyczny . . . . .	20
161.3. <b>Sobieski Jan.</b> Listy z wyprawy wiedeńskiej . . . . .	60
9. <b>Sowiński</b> Petro, obrazek podolski . . . . .	20
108. <b>Spasowicz.</b> Wincenty Pol . . . . .	20
106.7. — Władysław Syrokomla . . . . .	40
142.3. <b>Śniadecki Jan.</b> Żywot H. Kollątaja . . . . .	40
21. <b>Syrokomla.</b> Córa Piastów . . . . .	10
61.5. — Gawędy . . . . .	1.—
141. — Hrabia na Wątorach . . . . .	20
2. — Janko cmentarnik . . . . .	15
102. — Jan Dęboróg . . . . .	20
140. — Kasper Karliński. . . . .	20
19. — Kęs chleba. . . . .	20
136.7. — Margier . . . . .	40
138. — Nocleg hetmański . . . . .	20
139. — Starosta Kopanicki . . . . .	20
103. — Szkolne czasy . . . . .	20
13. — Ułas . . . . .	20
105. — Wielki Czwartek . . . . .	20
104. — Zgon Acerna . . . . .	20
22. <b>Szewczenko.</b> Najemnica . . . . .	10
66. — Kobzarz . . . . .	20
67.8. — Hajdamacy . . . . .	40
8. <b>Szoppenhauer.</b> Aforyzmy o pojedynku . . . . .	10
82.3. <b>Szyller.</b> Wilhelm Tell . . . . .	40
71.2. — Intryga i miłość . . . . .	40
80. <b>Szymonowicz.</b> Sielanki . . . . .	20



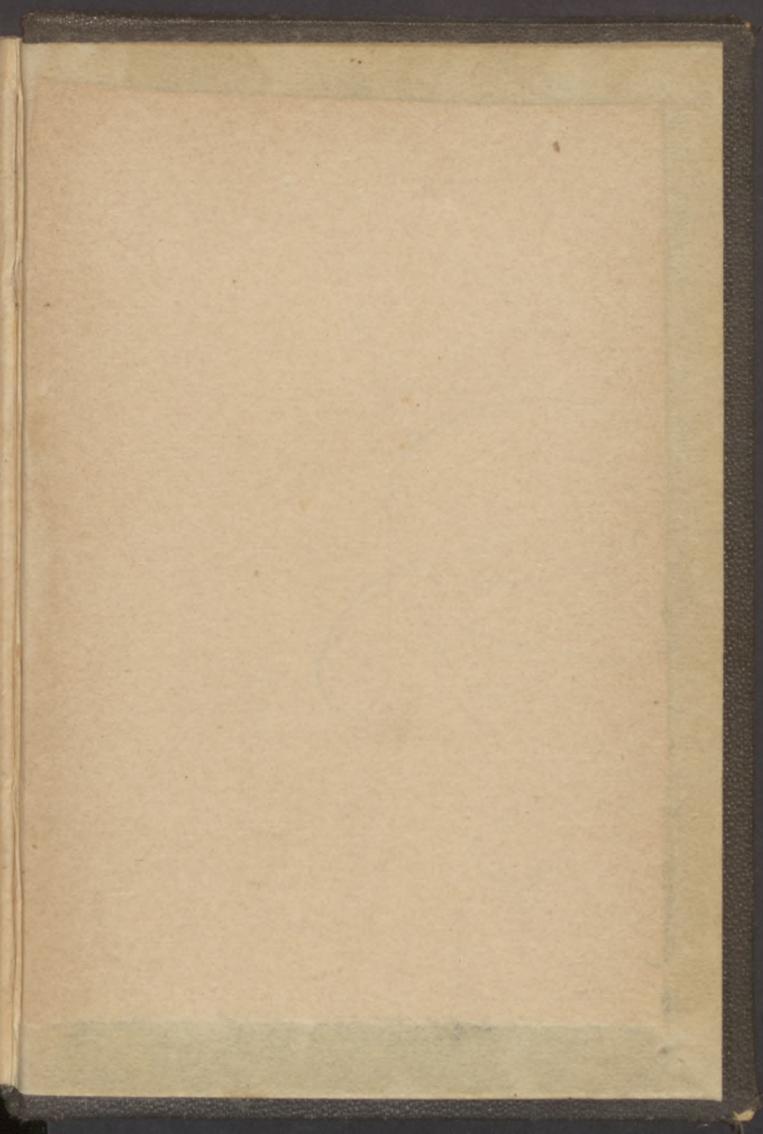




Biblioteka Główna UMK



**300048968626**



Biblioteka

Główna

1238784

KLOCEK

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

1238786

Biblioteka Główna UMK



300048968626